

Między zachwytem a smutkiem

Dzisiaj żegnam się z Wami po raz ostatni na stronach Biuletynu Salezjańskiego. 16 sierpnia, w dniu upamiętniającym narodziny Księdza Bosko, kończy się moja posługa Przełożonego Generalnego Salezjanów Księdza Bosko.

*Jest to zawsze powód do **dziękczynienia**! Przede wszystkim Bogu, Zgromadzeniu i Rodzinie Salezjańskiej, tak wielu drogim osobom i przyjaciom, tak wielu przyjaciom charyzmatu Księdza Bosko, wielu dobroczyńcom.*

Również przy tej okazji moje pozdrowienie wyraża coś, czego ostatnio doświadczyłem. Stąd tytuł tego pozdrowienia: **Między zachwytem a smutkiem**. Opowiadam o radości, która wypełniła moje serce w Gomie, w Demokratycznej Republice Kongo, zranionej niekończącą się wojną, oraz o radości i świadectwie, które otrzymałem wczoraj.

Trzy tygodnie temu, po wizycie w Ugandzie (w obozie dla uchodźców Palabek, który dzięki salezjańskiej pomocy i pracy w ostatnich latach nie jest już obozem dla sudańskich uchodźców, ale miejscem, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi osiedliło się i znalazło nowe życie), przekroczyłem Rwandę i dotarłem do granicy w regionie Goma, cudownej ziemi, pięknej i bogatej w przyrodę (i właśnie z tego powodu tak pożądaną i pożądaną). Cóż, z powodu konfliktów zbrojnych w tym regionie jest ponad milion przesiedleńców, którzy musieli opuścić swoje domy i ziemię. My również musieliśmy opuścić salezjańską obecność w Sha-Sha, która była okupowana przez wojsko.

Ten milion przesiedleńców przybył do miasta Goma. W Gangi, jednej z dzielnic, znajduje się salezjańskie dzieło „Don Bosco”. Byłem niezmiernie szczęśliwy widząc dobro, które jest tam czynione. Setki chłopców i dziewcząt mają dom. Dziesiątki nastolatków zostało zabranych z ulic i mieszkają w domu Don Bosco. To właśnie tam, z powodu wojny, 82 noworodki oraz młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy stracili rodziców lub

zostali pozostawieni („porzuceni”), ponieważ ich rodzice nie mogli się nimi opiekować, znaleźli dom.

I tam, w tym nowym Valdocco, jednym z wielu Valdocco na świecie, wspólnota trzech sióstr zakonnych z San Salvadoru, wraz z grupą kobiet, wszyscy wspierani przez dom salezjański z pomocą, która dociera dzięki hojności dobroczyńców i Opatrzności, opiekują się tymi małymi chłopcami i dziewczętami. Kiedy poszedłem ich odwiedzić, siostry ubrały wszystkich, nawet dzieci śpiące w łóżeczkach. Jak mógłbym nie poczuć, że moje serce wypełnia radość z tej rzeczywistości dobroci, pomimo bólu spowodowanego porzuceniem i wojną!

Ale moje serce zostało głęboko dotknięte, gdy spotkałem kilkaset osób, które przyszły mnie powitać z okazji mojej wizyty. Należą oni do 32 000 przesiedleńców, którzy opuścili swoje domy i ziemię z powodu bomb i przyszli szukać schronienia. Znaleźli je na polach i terenach domu Księdza Bosko w Gangi. Nie mają nic, mieszkają w szałasach o powierzchni kilku metrów kwadratowych. To jest ich rzeczywistość. Codziennie razem szukamy sposobu na znalezienie jedzenia. Ale wiecie, co mnie najbardziej uderzyło? Największe wrażenie zrobiło na mnie to, że kiedy przebywałem z tymi setkami ludzi, głównie z osobami starszymi i matkami z dziećmi, nie stracili oni swojej godności, radości ani uśmiechu. Byłem tym zdumiony, ale moje serce jednocześnie było zasmuczone tak wielkim cierpieniem i ubóstwem, mimo że robimy to, co do nas należy w imię Pana.

Niezwykły koncert

Poczułem kolejną wielką radość, gdy otrzymałem świadectwo życia, które sprawiło, że pomyślałem o nastolatkach i młodych w naszych dziełach, a także o wielu dzieciach tych rodziców, którzy być może mnie teraz czytają i którzy czują, że ich dzieci nie mają motywacji, że są znudzone życiem lub brakuje im jakiegokolwiek pasji. Wśród gości w naszym domu w tych dniach była niezwykła pianistka, która koncertowała na całym świecie i była częścią wielkich orkiestr filharmonicznych. Jest ona byłą wychowanką salezjanów i miała

salezjanina, obecnie już nieżyjącego, jako wielki punkt odniesienia i wzór. Chciała ofiarować nam koncert w atrium kościoła Najświętszego Serca jako hołd dla Maryi Wspomożycielki, którą tak bardzo kocha, i jako podziękowanie za wszystko, czym do tej pory było jej życie.

I opowiadałam to dlatego, ponieważ nasza droga przyjaciółka dała nam wspaniały koncert, i to o wyjątkowej jakości, w wieku 81 lat. Towarzyszyła jej córka. I w tym wieku, być może wtedy, gdy niektórzy z naszych starszych członków rodziny już dawno powiedzieli, że nie chcą już nic robić ani robić niczego, co wymaga wysiłku, nasza droga przyjaciółka, która codziennie ćwiczy na pianinie, poruszała rękami z cudowną zwinnością i była zanurzona w pięknie muzyki i jej wykonania. Dobra muzyka, hojny uśmiech na koniec jej występu i przekazanie orchidei Matce Bożej Wspomożycielce były wszystkim, czego potrzebowaliśmy tego cudownego poranka. A moje salezjańskie serce nie mogło nie myśleć o tych chłopcach, dziewczętach i młodych ludziach, którzy być może nie mieli lub nie mają już nic, co mogłoby ich motywować w życiu. Ona, nasza przyjaciółka pianistka koncertowa, żyje z wielką pogodą ducha w wieku 81 lat i, jak mi powiedziała, nadal ofiarowuje dar, który dał jej Bóg i każdego dnia znajduje coraz więcej powodów, by to robić.

Kolejna lekcja życia i kolejne świadectwo, które nie pozostawia obojętnym.

Dziękuję Wam, moi przyjaciele, dziękuję wam z całego serca za całe dobro, które razem czynimy. Jakkolwiek małe by ono nie było, przyczynia się do tego, że nasz świat staje się trochę bardziej ludzki i piękniejszy. Niech dobry Bóg was błogosławi.

Sen z 9. roku życia

Seria „snów” księdza Bosko rozpoczyna się od tego, który miał w wieku dziewięciu lat, około 1824 roku. Jest to jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy, ponieważ wskazuje na misję powierzoną Jankowi przez Opatrzność, która przybiera konkretną formę w szczególnym charyzmacie w Kościele. W przyszłości pojawi się wiele innych, z których większość zostanie zebrana we Pamiętnikach biograficznych i podjęta w innych publikacjach poświęconych temu tematowi. Proponujemy przedstawić te najbardziej istotne w kilku kolejnych artykułach.

W tym wieku miałem sen, który zapadł mi w pamięć na całe życie. We śnie zdawało mi się, że jestem niedaleko domu, na bardzo rozległym podwórku, gdzie zebrała się rzesza chłopców zajętych zabawą. Jedni się śmiali, inni się bawili, wielu z nich bluźniło i przeklinało. Słyszając te bluźnierstwa, rzuciłem się w stronę chłopaków z pięściami i krzykiem, żeby ich uciszyć. W tej chwili pojawił się dostoyny mężczyzna w sile wieku, wspaniale ubrany. Biały płaszcz spowijał go całego, ale jego twarz tak jaśniała, że nie mogłem w nią spoglądać. Zwrócił się do mnie po imieniu i polecił mi stanąć na czele tych chłopców, dodając następujące słowa: „

– Nie biciem, ale łagodnością i miłością masz pozyskać tych swoich przyjaciół. Zaczynaj więc natychmiast pouczać ich o brzydocie grzechu i o szlachetności cnoty”.

Zmieszany i przerażony odpowiedziałem, że jestem biednym i nieuczonym dzieckiem, które nie umie rozmawiać z tymi chłopcami o religii. W jednej chwili ci młodzieńcy przestali się bić, wrzeszczeć i bluźnić i wszyscy skupili się wokół Tego, który mówił.

Niemal nie wiedząc, co mówię, zapytałem:

– Kim jesteś Panie, że nakazujesz mi rzeczy niemożliwe?

– Właśnie dlatego, że to wydają ci się niemożliwe, musisz uczynić je możliwymi przez posłuszeństwo i nabycie wiedzy.

- Gdzie, jakim sposobem mogę nabyć wiedzę?
- Ja dam ci nauczycielkę, pod której pieczęcią możesz stać się mądry, a bez której wszelka wiedza zamienia się w głupotę.
- Kim jesteście, że mówicie do mnie w ten sposób?
- Jestem Synem Tej, którą twoja mama uczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie.
- Moja mama mówi mi, żebym bez jej pozwolenia nie przyłączał się do tych, których nie znam. Dlatego proszę powiedzieć mi swoje imię.
- O moje imię zapytaj moją Matkę.

W tej chwili zobaczyłem obok niego kobietę o dostojnym wyglądzie, odzianą w płaszcz, który cały jaśniał, jak gdyby każdy jego skrawek był najjaśniejszą gwiazdą. Widząc, że coraz bardziej jestem zmieszany w moich pytaniach i odpowiedziach, dał mi znak, żebym do Niej podeszedł. Wzięła mnie z dobrocią za rękę i powiedziała: „Spójrz”. Spoglądając, zauważyłem, że wszyscy chłopcy rozpierzchli się, a zamiast nich zobaczyłem stado koziołków, psów, kotów, niedźwiedzi i trochę innych zwierząt.

- „Oto twoje pole, oto, gdzie masz pracować. Bądź pokorny, silny, wytrzymały, a to, co w tej chwili dzieje się ze zwierzętami, ty masz uczynić dla moich dzieci”.

Odwróciłem się i spojrzałem znowu, a zamiast dzikich zwierząt pojawiło się tyle samo łagodnych baranków, które biegały podskakując i pobekując, jak gdyby ciesząc się z obecności tego mężczyzny i tej pani.

Wtedy, ciągle we śnie, zacząłem płakać i prosiłem mężczyznę, ażeby mówił tak, żebym zrozumiał, bo nie wiedziałem, o co chodzi, co to ma oznaczać. Wówczas położył mi rękę na głowie i powiedział:

- „W swoim czasie zrozumiesz wszystko”.

Po tych słowach zbudził mnie hałas, sen się rozwiął i wszystko znikło.

Byłem oszołomiony. Wydawało mi się, że bolą mnie ręce od owych razów, którymi okładałem chłopców, że twarz mnie piecze po otrzymanych uderzeniach. Do tego ten człowiek, ta kobieta, to wszystko, co zostało powiedziane i co usłyszałem do tego

stopnia zajmowało mi głowę, zaprzętało moje myśli, że owej nocy nie mogłem już zasnąć.

Z samego rana niezwłocznie opowiedziałem ten sen najpierw moim braciom, którzy zaczęli się śmiać, a potem mamie i babci. Każdy interpretował go po swojemu. Brat Józef powiedział: „Zostaniesz stróżem kóz, owiec albo innych zwierząt”. Moja mama: „Kto wie, czy nie masz zostać księdzem”. Antoni rzucił oschle: „Może będziesz przywódcą rozbójników”. Ale babcia, która wcale nie znała teologii i była zupełną analfabetką, wydała ostateczny werdykt, mówiąc:

- „Nie ma co zwracać uwagi na sny”.

Byłem tego samego zdania co babcia, ale mimo wszystko nie mogłem wyrzucić tego snu z myśli. To, co powiem dalej, nada mu pewne znaczenie. Ja nigdy o tych sprawach nie mówiłem, a rodzina, moi krewni nie zwracali na to uwagi. Kiedy jednak w 1858 roku pojechałem do Rzymu, aby rozmawiać z papieżem o zgromadzeniu salezjańskim, drobiazgowo kazał mi opowiedzieć o wszystkim, co miało nawet tylko pozory nadprzyrodzoności.

Wówczas to po raz pierwszy opowiedziałem o śnie, jaki miałem w wieku dziewięciu lat. Papież polecił mi spisać go w dosłownym znaczeniu, ze szczegółami, i pozostawić jako zachętę dla synów zgromadzenia, które stanowiło cel tej wyprawy do Rzymu (*Wspomnienia Oratorium*, w: *Źródła Salezjańskie*, s. 1382-1384).

Świętość salezjańska

Duch Święty nieustannie kontynuuje ukryte dzieło w duszach, prowadząc je do świętości. Nie mało członków Rodziny Salezjańskiej prowadziło życie godne tytułu chrześcijanina: konsekrowani mężczyźni i kobiety, świeccy, młodzi, przeżywali swoje życie w wierze, niosąc łaskę Bożą swoim bliźnim. Do Postulacji Generalnej Salezjanów Ksiądz Bosko należy zbadać ich życia i pism oraz zaproponowanie Kościołowi, aby uznał ich

świętość.

Kilka dni temu została zainaugurowana nowa siedziba Postulacji. Mamy nadzieję, że nowa struktura będzie okazją do odnowionego zaangażowania w sprawy kanonizacyjne, nie tylko ze strony tych, którzy bezpośrednio pracują nad tymi sprawami, ale także dla wszystkich, którzy mogą wnieść swój wkład. PozwólmY prowadzić się Postulatorowi Generalnemu Spraw Kanonizacyjnych, ks. Pierluigi Cameroniemu.

Musimy wyrazić głęboką wdzięczność i uwielbienie Bogu za świętość już uznaną w Rodzinie Salezjańskiej Księdza Bosko i za tę, która jest w trakcie uznawania. Wynik sprawy beatyfikacyjnej i kanonizacyjnej jest wydarzeniem o nadzwyczajnym znaczeniu i wartości eklesjalnej. W rzeczywistości chodzi o rozeznanie stanu świętości osoby ochrzczonej, która żyła ewangelicznymi błogosławieństwami w stopniu heroicznym lub która oddała swoje życie dla Chrystusa. Od Księdza Bosko aż po dzień dzisiejszy istnieje tradycja świętości, której warto poświęcić uwagę, ponieważ jest ona wcieleniem charyzmatu, który się od niego wywodzi i który wyrażał się w wielości stanów życia i form. Mówimy o mężczyznach i kobietach, młodzięży i dorosłych, osobach konsekrowanych i świeckich, biskupach i misjonarzach, którzy w różnych kontekstach historycznych, kulturowych i społecznych w czasie i przestrzeni sprawili, że charyzmat salezjański zajaśniał wyjątkowym światłem, reprezentując dziedzictwo, które odgrywa istotną rolę w życiu i wspólnocie wierzących i ludzi dobrej woli.

Zobowiązanie do szerzenia wiedzy, naśladowania i wstawiennictwa członków naszej rodziny, którzy są kandydatami do świętości.

Sugestie dotyczące promowania Sprawy

– Zachęcać do **modlitwy za wstawiennictwem** Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego, za pomocą obrazów (w tym relikwii

ex indumentis), ulotek, książek..., które będą rozpowszechniane w rodzinach, parafiach, domach zakonnych, centrach duchowości i szpitalach, aby prosić o łaskę cudów i łask za wstawiennictwem Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego.

– Szczególnie skuteczne jest rozpowszechnianie nowenny do Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego, wzywając jego wstawiennictwa w różnych potrzebach materialnych i duchowych. Podkreśla się tu dwa elementy formacyjne: wartość modlitwy wytrwałej i ufnej oraz modlitwy wspólnotowej. Przypomnijmy biblijny epizod Naama Syryjczyka (2 Krl 5, 1-14), w którym dostrzegamy kilka elementów: zasygnalizowanie sprawy mężowi Bożemu przez młodą dziewczynę, nakaz siedmiokrotnej kąpeli w Jordanie, oburzoną i urażoną odmowę, mądrość i nalegania sług Naama, posłuszeństwo Naama, uzyskanie nie tylko fizycznego uzdrowienia, ale także zbawienia. Przypomnijmy sobie również opis pierwszej wspólnoty w Jerozolimie, kiedy jest powiedziane: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14).

– Zaleca się, aby **co miesiąc w dniu śmierci** Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego organizować chwilę modlitwy i upamiętnienia.

– Publikować kwartalny lub czteromiesięczny **biuletyn informacyjny** o postępach Sprawy, szczególnych rocznicach i wydarzeniach, świadectwach, łaskach... aby podkreślić, że Sprawa jest żywa i towarzyszy nam.

– Organizować raz w roku **dzień pamięci**, podkreślając szczególne aspekty lub rocznice związane z postacią Błogosławionego (Czcigodnego) Sługi Bożego, angażując grupy szczególnie „zainteresowane” jego świadectwem (np. kapłanów, zakonników, młodzież, rodziny, lekarzy, misjonarzy...).

– Zbierać i dokumentować **łaski i dobrodziejstwa** przypisywane Błogosławionemu, (Czcigodnemu) Słudze Bożemu. Przydatne jest

posiadanie zeszytu, w którym można notować i wskazywać łaski, o które proszono i te, które otrzymano, jako świadectwo prawdziwości zarówno świętości, jak i znaków. W szczególności, w przypadku uzdrowień i/lub domniemanych cudów, ważne jest, aby pilnie zebrać całą dokumentację medyczną potwierdzającą przypadek i dowody potwierdzające wstawiennictwo.

- Powołać **Komitet** promujący tę Sprawę, również w celu beatyfikacji i kanonizacji. Członkami tego Komitetu powinny być osoby szczególnie wrażliwe na promocję Sprawy: przedstawiciele diecezji i parafii pochodzenia, liderzy grup i stowarzyszeń, lekarze (do badania domniemanych cudów), historycy, teologowie i eksperci w dziedzinie duchowości...

- Promować wiedzę poprzez ***pisanie biografii, krytycznych wydań pism i innych produkcji multimedialnych.***

- Okresowo przedstawiać postać Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego w **Biuletynie Parafialnym i w gazecie diecezjalnej, w Biuletynie Salezjańskim.**

- Posiadać **stronę internetową lub link** poświęcony Błogosławionemu, (Czcigodnemu) Słudze Bożemu z informacjami o jego życiu, danymi i wiadomościami dotyczącymi sprawy beatyfikacji i kanonizacji, prośbą o modlitwę, powiadomieniem o łaskach...

- Przeglądać i uporządkować **pomieszczenia**, w których mieszkał. Zorganizować **przestrzeń ekspozycyjną**. Opracować **duchowy szlak jego śladami**, podkreślając miejsca (miejsce urodzenia, kościoły, pomieszczenia mieszkalne...) i znaki.

- Utworzyć **archiwum** z całą skatalogowaną i skomputeryzowaną dokumentacją dotyczącą Błogosławionego (Czcigodnego) Sługi Bożego.

- Stworzyć **fundusz ekonomiczny**, który wspierałby zarówno wydatki związane z Postulacją Sprawy, jak i pracę na rzecz promowania i animowania samej Sprawy.

– Promować **dzieła charytatywne i edukacyjne** pod patronatem Błogosławionego, (Czcigodnego) Sługi Bożego, poprzez projekty, partnerstwa...

Zwracać szczególną uwagę na domniemane cuda!

– Pielęgnować nasze „teologiczne” spojrzenie, aby uchwycić cuda, które zdarzają się każdego dnia w naszym życiu i wokół nas.

– Modlić się i sprawiać, aby ludzie modlili się za różne przypadki, które się pojawiają, i prosić, aby za wstawiennictwem Sługi Bożego, Czcigodnego lub Błogosławionego, Pan interweniował swoją łaską i dokonał nie tylko obiektywnego cudu dotyczącego zdrowia ciała, ale także prawdziwego i szczerego nawrócenia.

– Sprawić, aby ludzie lepiej zrozumieli, czym jest „możliwy do udowodnienia” cud i do czego służy w sprawie kanonizacyjnej, ukazując nie tylko aspekt naukowy, medyczny, ale także teologiczny.

– Wyznaczyć osobę, do której można zgłaszać łaski i domniemane cuda. Podążanie za Sprawą w celu poświadczenia cudu jest bardzo wielkim zobowiązaniem dla postulatora, który musi okazać prawdziwą miłość do Sługi Bożego.

– Uświadamiać, że musimy mieć więcej wiary we wstawiennictwo naszych świętych.

– Komunikować się między sobą, prosząc o łaskę zjednoczenia nas w modlitwie. Nie męczyć się modlitwą.

– Lepiej i bardziej osobiście śledzić osoby, którym przekazuje się materiały (nowenny, święte obrazki itp.), a także starannie wybierać miejsca, w których można to robić.

– Ważne jest, aby uświadomić wiernym potrzebę nieustannej modlitwy popartej wielką wiarą i gotowością do przyjęcia woli Bożej. Możemy się tego nauczyć, patrząc na życie i cierpienia naszych świętych.

– Oprócz modlitwy ważna jest bliska obecność przy rodzinach borykających się z wielkimi problemami i przekazywanie im relikwii.

– W przypadku domniemanego cudu należy postępować rygorystycznie, stosując metodologię naukową w gromadzeniu dowodów, świadectw, opinii lekarskich itp. i ewentualnie uporządkować wszystkie informacje w kolejności chronologicznej.

Cud składa się z dwóch zasadniczych elementów: naukowego i teologicznego. Ten drugi zakłada jednak pierwszy.

Konieczne jest przygotowanie

1. Krótkiego i dokładnego raportu na temat szczególnych okoliczności, które charakteryzowały przypadek; składa się on z chronologicznej historii przypadku wszystkich elementów cudownego faktu, zarówno tych dotyczących elementu naukowego, jak i teologicznego. Chronologiczne fakty obejmują: ogólne cechy uzdrowionego; objawy choroby; chronologię wydarzeń medyczno-naukowych; wskazanie decydujących godzin uzdrowienia; wyjaśnienie diagnozy i prognozy przypadku, z podkreśleniem wszystkich przeprowadzonych badań. Zarys zastosowanej terapii, zilustrowanie trybu uzdrowienia, tj. kiedy dokonano ostatniej obserwacji przed uzdrowieniem, kompletność uzdrowienia, przedstawiona bardzo szczegółowo, oraz trwałość uzdrowienia.

2. Listę tekstów, które mogą przyczynić się do poszukiwania prawdy o przypadku (osoba uzdrowiona, krewni, lekarze, pielęgniarki, ludzie, którzy się modlili...);

3. Wszystkich dokumentów związanych ze sprawą. Dokumenty medyczne, kliniczne i diagnostyczne (np. dokumentacja medyczna, raporty medyczne, badania laboratoryjne i badania diagnostyczne) są wymagane w przypadku domniemych cudownych uzdrowień.

Wstępne rozeznanie przed rozpoczęciem sprawy

Przed wszystkim konieczne jest, ze strony Inspektora i jego Rady, przełożonego lub odpowiedzialnego za grupę, zbadanie i

udokumentowanie z najwyższą starannością *fama sanctitatis et signorum* kandydata oraz istotności Sprawy, w celu zweryfikowania prawdziwości faktów i wynikającej z tego formacji umotywowanej pewności moralnej. Co więcej, istotne jest, aby Sprawa, o której mowa, interesowała istotną i znaczącą część ludu Bożego, a nie była zamiarem tylko kilku grup lub nawet kilku osób. Wszystko to pociąga za sobą bardziej uzasadnione i udokumentowane wstępne rozeznanie, aby uniknąć rozproszenia energii, siły, czasu i zasobów.

Następnie konieczne jest zidentyfikowanie właściwej osoby (Vice-Postulator), która weźmie Sprawę do serca i będzie miała czas i możliwość śledzenia jej na wszystkich etapach.

Należy również pamiętać, że rozpoczęcie i kontynuowanie Sprawy wymaga znacznych inwestycji w zasoby ludzkie i finansowe.

Wnioski

Uznana świętość lub świętość w trakcie uznawania, z jednej strony jest już realizacją ewangelicznego radykalizmu i wierności apostołskiemu projektowi Księdza Bosko, na który należy patrzeć jako na duchowe i duszpasterskie źródło; z drugiej strony jest prowokacją do wiernego przeżywania własnego powołania, aby być dyspozycyjnym do dawania świadectwa miłości aż do skrajności. Nasi święci, błogosławieni, (czcigodni) słudzy Boży są autentycznym wcieleniem charyzmatu salezjańskiego i Konstytucji lub Regulaminów naszych Instytutów i Grup w najróżniejszych czasach i sytuacjach, przewyższając światowość i powierzchowność duchową, które podważają naszą wiarygodność i owocność u podstaw. Święci są prawdziwymi mistykami prymatu Boga w hojnym darze z siebie, prorokami ewangelicznego braterstwa, sługami braci i sióstr z kreatywnością.

Droga do świętości jest drogą, którą trzeba przebyć razem, w towarzystwie świętych. Świętości doświadczają się razem i razem się ją osiąga. Święci są zawsze w towarzystwie: tam, gdzie jest jeden, zawsze jest wielu innych. Codzienna świętość

sprawia, że komunია kwitnie i jest generatorem „relacji”. Świętość karmi się relacjami, zaufaniem, komunią. Zaprawdę, jak każe nam modlić się liturgia Kościoła w prefacji o świętych: ” W ich życiu ukazujesz nam wzór postępowania, przez ich wstawiennictwo udzielasz nam pomocy, a we wspólnocie z nimi dajesz nam obiecane dziedzictwo. Umocnieni przez tak licznych świadków, toczymy zwycięski bój z wrogami zbawienia, aby osiągnąć razem ze Świętymi niewiednący wieniec chwały”.

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (7/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział XIII. Ustanowienie święta Maryi Wspomożycielki.

Cudowny sposób, w jaki Pius VII został uwolniony z więzienia, jest wielkim wydarzeniem, które stało się okazją do ustanowienia święta Maryi Wspomożycielki.

Cesarz Napoleon I już wcześniej na wiele sposobów uciskał Najwyższego Pasterza, pozbawiając go majątku, rozpraszając kardynałów, biskupów, kapłanów i zakonników, a także pozbawiając ich dóbr. Następnie Napoleon zażądał od papieża rzeczy, których ten nie mógł udzielić. Na odmowę Piusa VII cesarz odpowiedział przemocą i świętokradztwem. Papież został aresztowany w swoim własnym pałacu i wraz z kardynałem Paccą, swoim sekretarzem, zabrany w przymusową podróż do Savony, gdzie prześladowany, ale wciąż chwałebny papież spędził ponad pięć lat w ciężkim więzieniu. Ale ponieważ tam, gdzie jest papież, tam jest głowa religii, a zatem zgoda

wszystkich prawdziwych katolików, więc Savona stała się w pewien sposób drugim Rzymem. Tak wiele demonstracji uczuć poruszyło do zazdrości cesarza, który chciał upokorzyć Wikariusza Jezusa Chrystusa; dlatego rozkazał, aby papież został przeniesiony do Fontainebleau, który jest zamkiem niedaleko Paryża.

Podczas gdy Głowa Kościoła bolała jako więzień oddzielony od swoich doradców i przyjaciół, chrześcijanom pozostało tylko naśladować wiernych wczesnego Kościoła, gdy św. Piotr był w więzieniu i modlić się. Czcigodny papież modlił się, a wraz z nim modlili się wszyscy katolicy, błagając o pomoc Tę, która jest nazywana: *Magnum in Ecclesia praesidium*: Wielka Obrona Kościoła. Powszechnie uważa się, że papież obiecał Błogosławionej Dziewicy ustanowić święto ku czci doniosłego tytułu Maryi Wspomożycielki, jeśli będzie mógł powrócić do Rzymu na tron papieski. Tymczasem wszystko uśmiechało się do straszliwego zdobywcy. Po tym, jak sprawił, że jego przerażające imię rozbrzmiewało w całym kraju, krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, zabrał swoją broń do najzimniejszych regionów Rosji, wierząc, że znajdzie tam nowe triumfy; ale Boska Opatrzność zamiast tego przygotowała dla niego klęski i porażki.

Maryja, wzruszona jękami Wikariusza Jezusa Chrystusa i modlitwami swoich dzieci, w jednej chwili zmieniła losy Europy i całego świata.

Sroga zima w Rosji i nielojalność wielu francuskich generałów przekreśliły wszelkie nadzieje Napoleona. Większość tej potężnej armii zginęła odmrożona lub zasypana śniegiem. Nieliczne oddziały ocalone przed rygorami zimna porzuciły cesarza, który musiał uciekać, wycofać się do Paryża i oddać się w ręce Brytyjczyków, którzy zabrali go do niewoli na wyspę Elba. Wówczas sprawiedliwość mogła ponownie obrać swój bieg; papież został szybko uwolniony; Rzym powitał go z największym entuzjazmem, a głowa chrześcijaństwa, teraz wolna i niezależna, mogła wznowić zarządzanie Kościołem powszechnym. Uwolniwszy się w ten sposób, Pius VII natychmiast zapragnął publicznie wyrazić wdzięczność Najświętszej

Dziewicy, dzięki wstawiennictwu której cały świat uznał jego nieoczekiwaną wolność. W towarzystwie kilku kardynałów udał się do Savony, gdzie ukoronował cudowny obraz Matki Miłosierdzia, który jest czczony w tym mieście; w bezprecedensowym tłumie, w obecności króla Wiktora Emanuela I i innych książąt, odbyła się majestatyczna celebracja, w której papież umieścił koronę z klejnotów i diamentów na głowie czcigodnego wizerunku Maryi.

Wracając do Rzymu, papież chciał spełnić drugą część swojej obietnicy, ustanawiając specjalne święto w Kościele, aby potwierdzić potomnym ten wielki cud.

Biorąc pod uwagę, że Najświętsza Dziewica zawsze była ogłaszana pomocą chrześcijan, oparł się na tym, co św. Pius V uczynił to po zwycięstwie pod Lepanto, nakazując dodanie do Litanii Loretańskiej słów: *Auxilium Christianorum ora pro nobis*; wyjaśniając i rozszerzając coraz bardziej dzień świąteczny, który papież Innocenty XI ustanowił, ustanawiając święto Imienia Maryi; Pius VII, aby na zawsze upamiętnić cudowne wyzwolenie siebie, kardynałów, biskupów i wolność przywróconą Kościołowi, a także aby mógł istnieć wieczny pomnik wśród wszystkich ludów chrześcijańskich, ustanowił święto Maryi *Auxilium Christianorum*, które miało być obchodzone co roku 24 maja. Dzień ten został wybrany, ponieważ właśnie tego dnia w 1814 r. został uwolniony i mógł powrócić do Rzymu przy najżywszym aplauzie Rzymian. (Ci, którzy chcą dowiedzieć się więcej o tym, co pokrótce tutaj przedstawiliśmy, mogą zapoznać się z Artaud: *Vita di Pio VII*. Artykuł Moroni: *Pius VII*. P. Carini: *Il sabato santificato*. Carlo Ferreri: *Corona di fiori* etc. *Discursus praedicabiles super litanias Lauretanas* o. Giuseppe Micoviense). Dopóki żył, chwalebny papież Pius VII promował kult Maryi; zatwierdzał stowarzyszenia i bractwa Jej poświęcone oraz udzielał wielu odpustów pobożnym praktykom ku Jej czci. Jeden fakt wystarczy, aby wykazać wielką cześć tego Papieża do Maryi Wspomożycielki.

W roku 1817 został ukończony obraz, który miał być umieszczony w Rzymie w kościele S. Maria in Monticelli pod

przewodnictwem kapłanów doktryny chrześcijańskiej. 11 maja obraz ten został przyniesiony do papieża w Watykanie, aby mógł go pobłogosławić i nadać mu tytuł. Gdy tylko zobaczył pobożny wizerunek, poczuł tak wielkie wzruszenie w sercu, że bez żadnych środków zapobiegawczych natychmiast wybuchnął wspaniałą prefacją: *Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis*. Te głosy Ojca Świętego zostały powtórzone przez pobożnych Synów Maryi i podczas pierwszego odsłonięcia (aż 15 tego samego miesiąca) przez rzeszę ludzi, pełnych radości i pobożności. Ofiary, śluby i żarliwe modlitwy trwają do dziś. Można więc powiedzieć, że obraz ten jest nieustannie otoczony przez czcicieli, którzy proszą o łaski i otrzymują je za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki Wiernych.

Rozdział XIV. Znalezienie obrazu Maryi *Auxilium Christianorum* ze Spoleto.

Opowiadając historię odkrycia cudownego wizerunku *Marii Auxilium Christianorum* w okolicach Spoleto, dosłownie przepisujemy relację złożoną przez arcybiskupa tego miasta Arnaldiego.

„W parafii św. Łukasza między Castelrinaldi i Montefalco w archidiecezji Spoleto, na otwartej przestrzeni z dala od miasta i poza drogą, na szczycie niewielkiego wzgórza znajdował się starożytny obraz Najświętszej Maryi Panny namalowany na fresku w niszy w postawie obejmującej Dzieciątka Jezus. Bartłomieja, św. Sebastiana, św. Błażeja i św. Rocha, które wydają się być zmienione przez czas. Wystawione przez długi czas na działanie czynników atmosferycznych nie tylko straciły swoją wyrazistość, ale niemal całkowicie zniknęły. Dobrze zachował się jedynie czcigodny wizerunek Maryi z Dzieciątkiem Jezus. Wciąż istnieją resztki muru, które świadczą o tym, że w tym miejscu istniał kościół. Odkąd ktokolwiek pamięta, miejsce to było całkowicie zapomniane i zostało zredukowane do jaskini gadów, a zwłaszcza węży.

Już od kilku miesięcy ten czcigodny obraz w jakiś sposób wzbudzał swój kult za pomocą głosu wielokrotnie

słyszanego przez niespełna pięcioletniego chłopca o imieniu Enrico, wzywającego go po imieniu i obdarzającego go spojrzeniem w sposób niezbyt dobrze wyrażony przez samego chłopca. Jednak nie przyciągnęło to uwagi opinii publicznej aż do 19 marca 1862 roku.

Młody wieśniak z okolicy, w wieku trzydziestu lat, słabnący przez chronicznych chorób i opuszczony przez swoich lekarzy, poczuł się zainspirowany, aby pójść i oddać cześć wspomnianemu obrazowi. Oświadczył, że po oddaniu się Najświętszej Dziewicy we wspomnianym miejscu, poczuł, że utracone siły zostały mu przywrócone, a w ciągu kilku dni, bez użycia jakichkolwiek naturalnych środków, powrócił do doskonałego zdrowia. Inni ludzie również, nie wiedząc jak i dlaczego, poczułi naturalny impuls, by pójść i oddać cześć temu świętemu obrazowi, i donosili o łaskach z niego płynących. Wydarzenia te przywróciły pamięć i dyskusję wśród mieszkańców Terrazzany o uśpionym głosie wyżej wspomnianego dziecka, któremu w naturalny sposób nie przypisywano uznania i znaczenia. To właśnie wtedy dowiedziano się, że matka dziecka zgubiła go w okolicznościach rzekomego objawienia i nie mogła go znaleźć, a ostatecznie znalazła go w pobliżu wysokiego, rozpadającego się kościółka. Wiadomo również, że kobieta o dobrej sławie, dotknięta przez Boga poważnymi cierpieniami, ogłosiła po swojej śmierci rok temu, że Najświętsza Dziewica chce być czczona i czczona w tym miejscu, że świątynia zostanie zbudowana i że wierni będą tam gromadzić się licznie.

Rzeczywiście, jest prawdą, że ogromna liczba ludzi, nie tylko z diecezji, ale także z sąsiednich diecezji Todi, Perugia, Fuligno, Nocera, Narni, Norcia itp. przybywa do tego miejsca, a liczba ta rośnie z dnia na dzień, zwłaszcza w dni świąteczne, do pięciu lub sześciu tysięcy. Jest to największy cud, o którym naprawdę donoszono, ponieważ nie widać go w innych cudownych odkryciach.

Wielki tłum wiernych, którzy gromadzą się ze wszystkich stron, jakby prowadzeni przez światło i niebiańską siłę, spontaniczny tłum, niewytłumaczalny i niewyraźny tłum, jest cudem cudów. Nawet wrogowie Kościoła, nawet ci, którzy są

słabi w wierze, są zmuszeni przyznać, że nie potrafią wyjaśnić tego świętego entuzjazmu ludzi... Wielu jest chorych, o których mówi się, że zostali uzdrowieni, a nieliczni obdarzeni niezwykłymi i niezwykłymi łaskami, i chociaż konieczne jest postępowanie z najwyższą ostrożnością, aby odróżnić plotki od faktów, wydaje się niewątpliwie prawdą, że cywilizowana kobieta leżała dotknięta śmiertelną chorobą i została uzdrowiona przez wezwanie tego świętego obrazu. Młodzieniec z willi św. Jakuba, któremu koła wozu zmiażdżyły stopy i był zmuszony stać o kulach, odwiedził święty obraz i poczuł taką poprawę, że wyrzucił kule i był w stanie wrócić do domu bez nich i jest całkowicie wolny. Nastąpiły również inne uzdrowienia.

Nie należy zapominać, że niektórzy niewierzący, po odwiedzeniu świętego obrazu i wyśmiewaniu go, przybyli na miejsce i wbrew ich lepszemu osądowi poczuli potrzebę ukłęknięcia i modlitwy, i wrócili z zupełnie innymi uczuciami, publicznie mówiąc o cudach Maryi. Zmiana, jaka dokonała się w umysłach i sercach tych zepsutych ludzi, wywarła na nich święte wrażenie". (Arcybiskup Arnaldi do tej pory).

Arcybiskup ten chciał sam udać się z licznym duchowieństwem i swoim wikariuszem na miejsce obrazu, aby upewnić się co do prawdziwości faktów, i zastał tam tysiące czcicieli. Nakazał odnowić wizerunek, który był nieco pęknięty w różnych częściach, a zebrawszy już sumę sześciuset skudów w pobożnych ofiarach, zlecił zręcznym artystom zaprojektowanie świątyni, nalegając, aby fundamenty zostały położone z najwyższą starannością.

Aby zwiększyć chwałę Maryi i nabożeństwo wiernych do tak wielkiej Matki, nakazał, aby nisza, w której czczony jest obraz, została tymczasowo, ale przyzwoicie przykryta i aby wzniesiono tam ołtarz do odprawiania Mszy Świętej.

Te zarządzenia były niewysłowioną pociechą dla wiernych i odtąd liczba ludzi ze wszystkich środowisk rosła z dnia na dzień.

Pobożny obraz nie miał własnego tytułu, a pobożny arcybiskup uznał, że powinien być czczony pod nazwą *Auxilium*

Christianorum, która wydawała się najbardziej odpowiednia do prezentowanej przez niego postawy. Zapewnił również, że zawsze powinien być kapłan pod opieką Sanktuarium lub przynajmniej ktoś świecki o znanej uczciwości.

Relacja tego prałata kończy się opisem nowej cechy dobroci Maryi, która działała za inwokacją u stóp tego obrazu.

„Młoda dziewczyna z Acquaviva była probantką w klasztorze Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy, gdzie miała nosić habit. Ogólna choroba reumatyczna zaatakowała ją tak, że wszystkie jej kończyny zostały sparaliżowane i została zmuszona do powrotu do swojej rodziny.

Bez względu na to, ile środków zaradczych wypróbowali jej opatrznościowi rodzice, nigdy nie mogła zostać wyleczona; i minęły cztery lata, odkąd leżała w łóżku, ofiara przewlekłego stanu. Usłyszawszy o łaskach tej cudownego obrazu, zapragnęła być tam zabrana w powozie, a gdy tylko znalazła się przed czcigodnym wizerunkiem, doświadczyła niezwyklej poprawy. Mówi się, że inne szczególne łaski zostały uzyskane przez ludzi z Fuligno.

Nabożeństwo do Maryi zawsze wzrasta w sposób, który jest najbardziej pocieszający dla mojego serca. Niech zawsze będzie błogosławiony Bóg, który w swoim miłosierdziu raczył ożywić wiarę w całej Umbrii poprzez cudowne objawienie swojej wielkiej Matki Maryi. Niech będzie błogosławiona Najświętsza Dziewica, która tym objawieniem raczyła wyróżnić archidiecezję Spoleto.

Błogosławieni niech będą Jezus i Maryja, którzy tym miłosiernym objawieniem otwierają serca katolików na żywszą nadzieję.

Spoleto, 17 maja 1862 r.”.

† GIOVANNI BATTISTA ARNALDI.

W ten sposób czcigodny obraz Maryi Wspomożycielki w pobliżu Spoleto, namalowany w 1570 r., który pozostawał prawie trzy wieki bez czci, wzniósł się do najwyższej chwały w naszych czasach z powodu łask, którymi Królowa Nieba obdarza

swoich czcicieli w tym miejscu: a to skromne miejsce stało się prawdziwym sanktuarium, do którego przybywają ludzie z całego świata. Pobożne i dobrotliwe dzieci Maryi dały oznaki wdzięczności w postaci widocznych darowizn, dzięki którym można było położyć fundamenty majestatycznej świątyni, która wkrótce osiągnie upragnione ukończenie.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Wychowawcza podróż księdza Bosko (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rynek młodych rąk

Czasy historyczne, w których żył ksiądz Bosko, nie należały do najszczęśliwszych. W dzielnicach Turynu święty wychowawca odkrył prawdziwy „rynek młodych rąk”: miasto stawało się coraz bardziej pełne niehumanitarnie wykorzystywanych nieletnich.

Sam ksiądz Bosko wspomina, że pierwszymi chłopcami, do których udało mu się dotrzeć, byli *kamieniarze, murarze, tynkarze, krzemieniarze i inni, którzy przybyli z odległych krajów*. Byli zatrudniani wszędzie, niechronieni przez żadne prawo. Byli *handlarzami, sprzedawcami siarki, pucybutami, kominiarzami, stajennymi, handlarzami liści, sklepikarzami na targu, wszyscy biedni chłopcy żyjący z dnia na dzień*. Widział ich wspinających się na słupy murarskie, szukających pracy jako czeladnicy w sklepach, wałęsających się i wyzywających kominiarzy. Widział ich grających o pieniądze na rogach ulic: jeśli próbował do nich podejść, odwracali się ostrożnie i pogardliwie. To nie byli chłopcy z Becchi,

szukający bajek lub sztuczek. Byli „wilkami” z jego snów; byli pierwszymi efektami rewolucji, która miała wstrząsnąć światem, rewolucji przemysłowej.

Przybywali setkami z małych miasteczek, szukając pracy. Nie znaleźli nic poza obskurnymi miejscami, w których cała rodzina mieszkała stłoczona, bez powietrza, bez światła, cuchnąca od wilgoci i kanalizacji. W fabrykach i warsztatach nie ma żadnych środków higieny, żadnych przepisów, poza tymi narzuconymi przez mistrza.

Ucieczka z ubóstwa wsi do miasta oznaczała również akceptację niskich zarobków lub dostosowanie się do ryzykownego standardu życia, aby mieć coś do zyskania. Dopiero w 1886 r. pojawiło się pierwsze prawo, również dzięki gorliwości księdza rzemieślnika, które w pewien sposób regulowało pracę dzieci. Na placach budowy ksiądz Bosko widział *dzieci w wieku od ośmiu do dwunastu lat, z dala od własnego kraju, służące murarzom, spędzające dni w górę i w dół niebezpiecznych rusztowań, na słońcu, na wietrze, wspinając się po stromych drabinach z wapnem, z cegłami, bez innej pomocy edukacyjnej niż niegrzeczne wędrowki lub bicie.*

Ksiądz Bosko szybko wyznacza granicę. Ci chłopcy potrzebują szkoły i pracy, które otworzą przed nimi bezpieczniejszą przyszłość: muszą być przede wszystkim chłopcami, żyć pełnią swojego wieku, bez włączania się po ulicach i zapełniania więzień. Rzeczywistość społeczna naszych czasów wydaje się współbrzmieć z tą wczorajszą: inni imigranci, inne twarze pukają jak rzeka w powodzi do drzwi naszych sumień.

Ksiądz Bosko był wychowawcą obdarzonym intuicją, zmysłem praktycznym, niechętnym rozwiązaniom tabelarycznym, zawiłym metodologiom i abstrakcyjnym projektom. Strona wychowawcza jest napisana przez świętego jego życiem, przed jego piórem. Jest to najbardziej przekonujący sposób na uwiarygodnienie systemu edukacyjnego. Aby poradzić sobie z niesprawiedliwością, z moralnym i materialnym wyzyskiem nieletnich, tworzy szkoły, organizuje wszelkiego rodzaju warsztaty rzemieślnicze, wymyśla i promuje umowne inicjatywy

mające na celu ochronę dzieci, pobudza sumienia wykwalifikowanymi propozycjami szkolenia do pracy. Na pustą politykę pałacową i instrumentalne demonstracje uliczne odpowiadał skutecznymi strukturami recepcyjnymi, innowacyjnymi usługami społecznymi, stał się obiektem szacunku i podziwu nawet najbardziej zagorzałych antyklerykałów tamtych czasów. A dzisiejsza historia nie różni się tak bardzo od wczorajszej; co więcej, historia nosi sukienkę, którą jej krawcy wykonują własnymi rękami i pomysłami.

Ksiądz Bosko wierzył w młodego człowieka, stawiał na jego zdolności, niezależnie od tego, czy było ich niewiele, czy wiele, widocznych czy ukrytych. Jako przyjaciel wielu dzieci ulicy, umiał odczytać ukryty w ich sercach potencjał dobra. Był w stanie zagłębić się w życie każdego z nich i wyciągnąć cenne zasoby, aby dostosować strój do godności swoich młodych przyjaciół. Pedagogika, która nie dotyka istoty osoby i nie wie, jak połączyć odwieczne wartości każdego stworzenia, poza wszelką logiką historyczną i kulturową, ryzykuje interwencję w abstrakcyjne osoby lub powierzchowność.

Wpływ na terytorium jego czasów był decydujący. Rozglądał się dookoła, wszędzie: widział i tworzył niemożliwe, aby zrealizować swoje święte ideały. Zetknął się z ekstremalnymi realiami dewiacji nieletnich. Wszedł do więzień: był w stanie spojrzeć w głąb tej plagi z odwagą i duchem kapłańskim. To doświadczenie głęboko go naznaczyło. Podchodził do bołaczek miasta z żywą i poruszającą uwagą: był świadomy istnienia tak wielu młodych ludzi czekających na kogoś, kto się nimi zaopiekuje. Widział sercem i umysłem ich ludzkie traumy, nawet płakał, ale nie zatrzymał się na kratkach; udało mu się wykrzyczeć siłą swojego serca tym, których spotkał, że więzienie nie jest domem, który należy przyjąć jako dar od życia, ale że istnieje inny sposób na życie. Wykrzyczał to konkretnymi wyborami do tych głosów dochodzących z patologicznych cel i gestami bliskości do rzeszy chłopców rozsianych po ulicach, zaślepionych ignorancją i zamrożonych przez obojętność ludzi. To „nagabywanie” trwało przez całe

życie: aby zapobiec temu, by tak wielu z nich skończyło za kratkami lub zawisło na szubienicy. Nie jest nawet do pomyślenia, że jego System Prewencyjny nie miał żadnego związku z tym gorzkim i szokującym młodzieńczym doświadczeniem. Nawet gdyby chciał, nigdy nie mógłby zapomnieć tej ostatniej nocy spędzonej obok młodego mężczyzny skazanego na powieszenie lub eskortowania skazańców na śmierć i omdlenia na widok szubienicy. Jak to możliwe, że jego serce nie zareagowało, gdy przechodził wśród ludzi, być może zadowolonych z siebie, być może litujących się, i widział młode życie zgaszone przez ludzką logikę, która wyrównuje rachunki z tymi, którzy skończyli w wąwozie i nie schylają się, by wyciągnąć rękę, by ich wyciągnąć? Rolnik z Becchi, z sercem wielkim jak morski piasek, był ręką zawsze wyciągniętą w stronę biednej i opuszczonej młodzieży.

Cenne dziedzictwo

Każdy człowiek zawsze pozostawia ślad swojego przejścia na ziemi. Ksiądz Bosko pozostawił w historii praktykę metody wychowawczej, która jest także duchowością, owocem mądrości wychowawczej doświadczanej w codziennym trudzie, u boku młodych. Wiele napisano o tym cennym dziedzictwie!

Dzisiejsza dziedzina edukacyjna jest tak złożona, jak nigdy dotąd, ponieważ porusza się w chaotycznej tkance kulturowej. Istnieje bardzo szeroki pluralizm metodologiczny interwencji operacyjnych, zarówno społecznych, jak i politycznych.

Wychowawca ma do czynienia z sytuacjami trudnymi do rozszyfrowania i często sprzecznymi, z modelami, które są raz permissywne, a raz autorytarne. Co należy zrobić? Biada niepewnemu wychowawcy, powstrzymanemu przez wątpliwości! Ten, kto wychowuje, nie może żyć niezdecydowany i zakłopotany, poruszając się „w tę lub tamtą stronę”. Edukacja w podzielonym społeczeństwie nie jest łatwa. Dużej grupie zmarginalizowanych ludzi, podzielonej na tak wiele fragmentów, nie jest łatwo rzucić światło; dominuje subiektywizm, własny interes,

tendencja do schronienia się w efemerycznych i przejściowych ideałach. Od lat, w których dominowała tendencja do protagonizmu, przeszliśmy do odrzucenia lub braku zainteresowania życiem publicznym, polityką: niewielki udział, niewielkie pragnienie zaangażowania.

Od braku ośrodka zapewniającego stabilne punkty odniesienia, przeszliśmy do braku fundamentu pewności, dającego młodym ludziom wolę życia i miłość do służby innym.

A jednak w tym świecie tymczasowych hegemonii, bez jednolitej kultury, z heterogenicznymi i odizolowanymi elementami, pojawiają się nowe potrzeby: lepsza jakość życia, bardziej konstruktywne relacje międzyludzkie, afirmacja solidarności skupionej na wolontariacie. Pojawiają się potrzeby nowych otwartych przestrzeni dialogu i spotkań: młodzi ludzie decydują, jak, gdzie i co sobie powiedzieć.

W epoce bioetyki, zdalnego sterowania, poszukiwania pięknych i prostych rzeczy na ziemi, szukamy nowego oblicza pedagogiki. Jest to pedagogika, która ubiera się w powitanie, w dyspozycyjność, w ducha rodziny, która rodzi zaufanie, radość, optymizm, współczucie, która otwiera horyzonty nadziei, która poszukuje środków i sposobów pracy nad nowością życia. Jest to pedagogika ludzkiego serca: najcenniejsze dziedzictwo, które ksiądz Bosko pozostawił społeczeństwu.

Na tej tkaninie, otwartej i wrażliwej na prewencję, należy z odwagą i dobrą wolą budować lepszą przyszłość dla dzisiejszych zaburzonych dzieci. Interwencja pedagogiczna księdza Bosko jest zawsze możliwa, ponieważ opiera się na naturalnej istocie każdego człowieka. Są to kryteria rozumu, religii i miłości: trójmian, na którym tak wielu młodych ludzi zostało uformowanych „jako uczciwi obywatele i dobrzy chrześcijanie”.

Nie jest to metoda nauki, powtarzamy, ale sposób życia, przyłgnięcie do ducha, który zawiera wartości zrodzone i dojrzałe wraz z człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Stwórcy. Niezwykłe umiłowanie młodych, głęboki szacunek dla ich osoby i wolności, troska o połączenie potrzeb

materialnych z potrzebami ducha, cierpliwość, by żyć rytmem wzrostu lub zmiany dziecka jako aktywnego, a nie biernego podmiotu każdego procesu edukacyjnego, są syntezą tego „cennego dziedzictwa”.

I jest jeszcze jeden aspekt. Istnieje otwarty rachunek ze społeczeństwem: młodzi ludzie przyszłości domagają się *uniwersalnego* księdza Bosko, poza granicami jego rodziny apostołskiej. Ilu z naszych młodych nigdy nie słyszało o księdzu Bosko!

Istnieje pilna potrzeba wznowienia jego przesłania, które jest wciąż żywe: jeśli zlekceważymy ten naturalny proces aktualizacji, ryzykujemy również zabicie pozytywnych znaków obecnych w dzisiejszej kulturze, która, nawet jeśli ma różne wrażliwości i przeciwstawne cele i motywacje, ma w sercu ludzką promocję młodego człowieka.

Pedagogika księdza Bosko, zanim została przełożona na dokumenty, na systematyczne pisma, przybrała oblicze wielu młodych ludzi, których wychował. Każda strona jego systemu edukacyjnego ma imię, fakt, osiągnięcie, być może nawet porażki. Sekret jego świętości? Młodzi ludzie! *Dla was studiuje, dla was pracuję, dla was jestem gotów oddać życie.*

Ksiądz Bosko odwzajemniał miłość młodym ludziom pozbawionym miłości. Młodym ludziom bez rodziny, ponieważ ona nie istniała lub była fizycznie i duchowo od nich oddalona, ksiądz Bosko starał się zbudować lub odbudować środowisko i klimat rodziny. Jako człowiek obdarzony głęboką wolą doskonalenia się poprzez ciągłe zmiany, ksiądz Bosko pozwolił się prowadzić pewności, że wszyscy młodzi ludzie, praktycznie rzecz biorąc, mogą stać się lepsi. Ziarno dobra, możliwość osiągnięcia sukcesu było w każdym młodym człowieku; wystarczyło tylko znaleźć drogę: *Wziął sobie do serca los tysięcy małych włóczęgów, złodziei z powodu porzucenia lub nędzy, głodujących i bezdomnych chłopców i młodych.*

Ci, których społeczeństwo stawiało na marginesie, dla księdza Bosko byli na pierwszym miejscu; byli przedmiotem jego wiary. Młodzi odrzuceni przez społeczeństwo stanowili nawet jego chwałę; było to wyzwanie w czasach, gdy uwaga i

opieka wychowawcza ze strony społeczeństwa i organizacji była skierowana na dobre dzieci, w sposób, w rzeczywistości, tak bardzo, jak to możliwe.

Ksiądz Bosko wyczuwał siłę miłości wychowawcy. Wcale nie zależało mu na dostosowaniu się i podporządkowaniu systemom, metodom i koncepcjom pedagogicznym stosowanym w jego czasach. Był otwartym wrogiem edukacji, która podkreślała przede wszystkim autorytet, która głosiła zimną i oderwaną relację między wychowawcami a uczniami. Przemoc karała złych chwilowo, ale nie leczyła złych. Dlatego też nie akceptował i nigdy nie dopuszczał „pokazowych” kar, które miały mieć działanie prewencyjne, wzbudzając strach, niepokój i udrękę.

Rozumiał, że żadna edukacja nie jest możliwa bez zdobycia serca młodego człowieka; jego metoda edukacyjna prowadziła do zgody, do uczestnictwa młodego człowieka. Był przekonany, że żaden wysiłek pedagogiczny nie przyniesie owoców, dopóki nie znajdzie swojego fundamentu w pełnej dyspozycji słuchania.

Jest jedna cecha, która dotyczy sfery wychowania i jest typowa dla pedagogiki księdza Bosko: tworzenie i zachowanie *radości*, dzięki której każdy dzień staje się świętem. Była to radość, która istnieje tylko, i nie może być inaczej, na mocy twórczej aktywności, która wyklucza wszelką nudę, wszelkie poczucie zmęczenia z powodu niewiedzy, jak zająć czas. W tej dziedzinie ksiądz Bosko posiadał pomysłowość i umiejętności, które pozwoliły mu, z niezwykłą zdolnością, nie tylko bawić, ale także przyciągać do siebie młodych ludzi poprzez gry, recytacje, piosenki, spacer: sfera radości stanowiła obowiązkowy krok w jego pedagogice.

Młodzi ludzie muszą oczywiście odkryć, gdzie leży ich błąd, a do tego potrzebują pomocy wychowawcy, w tym poprzez dezaprobatę, ale wcale nie musi temu towarzyszyć przemoc. Dezaprobata jest apelem do sumienia. Wychowawca musi być przewodnikiem po wartościach, a nie po własnej osobie. W interwencji wychowawczej zbyt silna więź wychowanka z osobą wychowawcy może zagrozić korzystnemu efektowi jego działalności wychowawczej; mit, generowany przez emocjonalizm,

może łatwo powstać do tego stopnia, że stanie się absolutyzowanym ideałem. Młodzi ludzie nie mogą być skłonni do wykonywania naszej woli: muszą nauczyć się robić to, co jest słuszne i znaczące dla ich ludzkiego i egzystencjalnego rozwoju. Wychowawca pracuje dla przyszłości, ale nie może pracować nad przyszłością; musi zatem zaakceptować ciągłe narażenie na rewizję swojej pracy, swoich metodologii, a przede wszystkim musi nieustannie troszczyć się o coraz głębsze odkrywanie rzeczywistości wychowawcy, aby interweniować we właściwym momencie.

Ksiądz Bosko mawiał: *nie wystarczy, aby pierwszy krąg, czyli rodzina, był zdrowy, konieczne jest również, aby drugi krąg, nieunikniony, który tworzą przyjaciele dziecka, był zdrowy. Zaczniјcie od powiedzenia mu, że istnieje duża różnica między kolegami a przyjaciółmi. Kolegów nie może wybrać; znajduje ich w szkolnej ławce, w miejscu pracy lub na spotkaniach. Przyjaciół, z drugiej strony, może i musi wybrać... Nie hamuj naturalnej żywotności dziecka i nie nazywaj go złym, ponieważ nie stoi w miejscu.*

Ale to nie wystarczy; zabawa i ruch mogą zajmować dobrą część, ale nie całe życie dziecka. Serce potrzebuje własnego pożywienia, potrzebuje miłości.

„Pewnego dnia, po serii rozważań na temat księdzы Bosko, zaprosiłem chłopców z naszego ośrodka do wyrażenia rysunkiem, słowem, gestem obrazu, jaki stworzyli na temat Świętego.

Niektórzy odtworzyli postać księdzы otoczonego przez chłopców. Inny narysował kratę: twarz chłopca została naszkicowana od wewnątrz, podczas gdy od zewnątrz ręka próbowała sforsować zasuwę. Jeszcze inny, po długim milczeniu, naszkicował dwie splecione dłonie. Trzeci narysował serca w różnych kształtach, a pośrodku popiersie księdzы Bosko, z mnóstwem rąk dotykających tych serc. Ostatni napisał jedno słowo: *ojciec!* Większość z tych chłopców nie zna księdzы Bosko”.

„Od dawna marzyłem o towarzyszeniu im w Turynie: okoliczności nie zawsze nam sprzyjały. Po kilku nieudanych

próbach udało nam się zebrać grupę ośmiu chłopców, wszyscy z wyrokami kryminalnymi. Dwóch chłopców zostało wypuszczonych z więzienia na cztery dni, trzech przebywało w areszcie domowym, pozostali podlegali różnym przepisom.

Chciałbym mieć pióro artysty, aby opisać emocje, które wyczytałem w ich oczach, gdy słuchali historii swoich rówieśników, którym pomógł ksiądz Bosko. Wędrowali po tych błogosławionych miejscach, jakby na nowo przeżywali swoje historie. W pokoikach świętego uczestniczyli we Mszy Świętej z poruszającym uczuciem. Widzę ich zmęczonych, opierających głowy o urnę księdza Bosko, wpatrujących się w jego ciało, szepczących modlitwy. Co oni mówili, co ksiądz Bosko mówił do tych chłopców, nigdy się nie dowiem. Razem z nimi cieszyłem się radością mojego własnego powołania”.

W księdzu Bosko odnajdujemy najwyższą mądrość w skupieniu się na konkretnym życiu każdego chłopca lub młodego, którego spotkał: ich życie stało się jego życiem, ich cierpienia stały się jego cierpieniami. Nie spoczął, dopóki im nie pomógł. Chłopcy, którzy weszli w kontakt z księdzem Bosko, czuli się jego przyjaciółmi, czuli, że jest u ich boku, dostrzegali jego obecność, smakowali jego czułość. To czyniło ich bezpiecznymi, mniej samotnymi: dla tych, którzy żyją na marginesie, jest to największe wsparcie, jakie mogą otrzymać.

W podręczniku do szkoły podstawowej, pożółkłym i zużytym przez lata, przeczytałem kilka zdań napisanych atramentem na dole historii żonglera z Becchi. Ci, którzy je napisali, po raz pierwszy usłyszeli o Janie Bosko: „Tylko Bóg, Jego Słowo, jest nieśmiertelną regułą i przewodnikiem naszego zachowania i działania. Bóg istnieje pomimo wojen. Ziemia, pomimo nienawiści, nadal daje nam chleb do życia”.

ks. Alfonso Alfano, sdb

Misjonarze w Holandii

W powszechnej wyobraźni „misje” dotyczą południowej części świata, w rzeczywistości kryterium nie jest geograficzne, bo Europa jest również celem salezjańskich misjonarzy: w tym artykule powiemy o Holandii.

Kiedy w latach 1871-1872 Ksiądz Bosko śnił o „barbarzyńcach” i „dzikusach”, według ówczesnego języka, wysokiego wzrostu i o zaciętych twarzach, ubranych w zwierzęce skóry, spacerujących po zupełnie nieznanym mu obszarze z misjonarzami w oddali, w których rozpoznał swoich salezjanów, nie mógł przewidzieć ogromnego rozwoju Zgromadzenia Salezjańskiego na świecie. Trzydzieści pięć lat później – 18 lat po jego śmierci – salezjanie założyli pierwszą inspektorię w Indiach, a 153 lata później Indie stały się pierwszym krajem na świecie pod względem liczby salezjanów. Ksiądz Bosko nie mógł sobie wyobrazić, że indyjscy salezjanie przyjadą do Europy, zwłaszcza do Holandii, aby pracować jako misjonarze, żyć i doświadczać swojego powołania.

Poznajemy ks. Biju Oledatha sdb, urodzonego w 1975 r. w Kurianad, w stanie Kerała, w południowych Indiach. Salezjanin od 1993 r., przybył do Holandii jako misjonarz w 1998 r., po studiach filozoficznych w kolegium salezjańskim w Sonadzie. Po odbyciu asystencji ukończył studia teologiczne na Katolickim Uniwersytecie w Leuven w Belgii. W 2004 r. przyjął święcenia kapłańskie w Indiach i służył jako młody kapłan w parafii Alapuzha w stanie Kerała, po czym w następnym roku powrócił do Holandii jako misjonarz. Obecnie mieszka i pracuje we wspólnocie salezjańskiej w Assel.

W sercu ks. Biju, gdy był młody, było ziarno misji *ad gentes*, a w szczególności pragnienie bycia przeznaczonym do Afryki, zainspirowany przez jego indyjskich braci, którzy wyjechali do Kenii, Tanzanii i Ugandy. To misyjne marzenie było podsycane przez ich historie i wszystkie materiały, które pisali, listy

i artykuły o pracy salezjańskiej w Afryce. Jednak jego przełożeni uważali, że jest jeszcze zbyt młody i nie jest jeszcze gotowy na ten krok, a jego rodzina również uważała, że wyjazd w tym czasie jest zbyt niebezpieczny. Ks. Biju mówi nam: „Patrząc wstecz, zgadzam się z nimi: musiałem najpierw ukończyć formację początkową i naprawdę chciałem studiować teologię na dobrym uniwersytecie. W tamtym czasie nie byłoby to takie łatwe w tych krajach”.

Ale jeśli pragnienie misyjne jest szczere i pochodzi od Boga, moment wezwania nadejdzie w każdym czasie: salezjańskie powołanie misyjne jest w rzeczywistości wezwaniem w ramach wspólnego powołania do życia konsekrowanego dla salezjanów Księdza Bosko. Tak więc w 1997 r. ks. Biju otrzymał propozycję misji *ad gentes* w Europie, w Holandii, z pewnością bardzo różniącą się od życia misyjnego w Afryce. Po odbyciu asystencji miał studiować teologię na Katolickim Uniwersytecie w Leuven (Belgia). „Musiałem przez chwilę przełknąć, ale i tak byłem szczęśliwy, że mogłem wyjechać do nowego kraju” – przyznaje ks. Biju, który był zdecydowany podróżować po świecie dla dobra młodych ludzi.

Nie jest oczywiste, że zna się miejsce, do którego zostaje się wysłany jako misjonarz, być może słyszało się coś o tym kraju lub jakąś historię na jego temat. „Słyszałem już o Holandii, wiedziałem, że leży poniżej poziomu morza i czytałem historię o dziecku, które włożyło palec do tamy, aby zapobiec powodzi, ratując w ten sposób kraj. Natychmiast zacząłem szukać atlasu świata i na początku miałem pewne trudności ze znalezieniem go wśród wszystkich innych dużych krajów europejskich”. Ojciec ks. Biju był temu przeciwny, martwiąc się odległością i długą podróżą, podczas gdy jego matka namawiała go, by był posłuszny swojemu powołaniu i podążał za swoim marzeniem o szczęściu.

Przed dotarciem do Europy musiał długo czekać na wizę do Holandii. W ten sposób ks. Biju został przeznaczony do pracy z dziećmi ulicy w Bangalore. W połowie grudnia 1998 r., w mroźny zimowy dzień, przybył w końcu na lotnisko w Amsterdamie, gdzie

inspektor i dwóch innych salezjanów czekało na indyjskiego misjonarza. Ciepłe powitanie zrekompensowało szok kulturowy związany z przybyciem do nowego miejsca, bardzo różniącego się od Indii, gdzie zawsze jest gorąco, a wielu ludzi mieszka na ulicach. Inkulturacja wymaga czasu, aby się przyzwyczaić, poznać i zrozumieć dynamikę, która jest zupełnie nieznana w domu.

Pierwszy rok ks. Biju spędził na poznawaniu różnych domów i dzieł salezjańskich: „Zdałem sobie sprawę, że są tu naprawdę mili ludzie i zacząłem dostosowywać się do tych wszystkich nowych wrażeń i zwyczajów. Holandia jest nie tylko zimna i deszczowa, ale także piękna, słoneczna i ciepła. Salezjanie byli bardzo mili i gościnni dla księdza Biju, troszcząc się o to, by czuł się komfortowo i jak w domu. Z pewnością sposób, w jaki Holendrzy przeżywają swoją wiarę chrześcijańską, bardzo różni się od tego w Indiach, a wpływ może być szokujący: duże kościoły z niewielką liczbą ludzi, głównie starszych, inne pieśni i muzyka, bardziej skromny styl. Co więcej, ks. Biju mówi nam: „Naprawdę tęskniłem za jedzeniem, rodziną, przyjaciółmi... zwłaszcza za bliskością młodych salezjanów w moim wieku”. Ale w miarę lepszego zrozumienia sytuacji, różnice zaczynają nabierać sensu i znaczenia.

Aby być skutecznym salezjańskim misjonarzem w Europie, praca w zsekularyzowanym społeczeństwie często wymaga zdolności adaptacyjnych, wrażliwości kulturowej i stopniowego zrozumienia lokalnego kontekstu, czego nie można osiągnąć z dnia na dzień. Praca ta wymaga cierpliwości, modlitwy, studium i refleksji, które pomagają odkrywać wiarę w świetle nowej kultury. Ta otwartość pozwala misjonarzom na dialog z wrażliwością i szacunkiem z nową kulturą, uznając różnorodność i wielość wartości religijnych i perspektyw.

Misjonarze muszą rozwijać głęboko zakorzenioną osobistą wiarę i duchowość w miejscu, w którym się znajdują, jako ludzie modlitwy, w obliczu spadających wskaźników przynależności religijnej, mniejszego zainteresowania lub otwartości na sprawy duchowe oraz braku nowych powołań do życia religijnego

/ salezjańskiego.

Istnieje duże ryzyko zagubienia się w zsekularyzowanym społeczeństwie, w którym dominuje materializm i indywidualizm, a zainteresowanie lub otwartość na sprawy duchowe mogą być mniejsze. Jeśli ktoś nie jest ostrożny, młody misjonarz może łatwo popaść w religijny i duchowy sceptycyzm i obojętność. We wszystkich tych momentach ważne jest, aby mieć kierownika duchowego, który może poprowadzić nas do właściwego rozeznania.

Podobnie jak ks. Biju, około 150 salezjanów zostało posłanych w całej Europie od początku nowego tysiąclecia, na ten kontynent, który potrzebuje rechrystianizacji, gdzie wiara katolicka musi zostać ożywiona i podtrzymana. Misjonarze są darem dla lokalnej społeczności, zarówno salezjańskiej, jak i na poziomie Kościoła i społeczeństwa. Bogactwo różnorodności kulturowej jest wzajemnym darem dla tych, którzy przyjmują i dla tych, którzy są przyjmowani, i pomaga otworzyć horyzonty, ukazując bardziej „katolickie”, tj. uniwersalne, oblicze Kościoła. Misjonarze salezjańscy wnoszą także powiew świeżości do niektórych inspektorii, którym trudno jest dokonać zmiany pokoleniowej, gdzie młodzi ludzie są coraz mniej zainteresowani powołaniem do życia konsekrowanego.

Pomimo tendencji do sekularyzacji, istnieją oznaki ożywienia duchowego zainteresowania w Holandii, szczególnie wśród młodszych pokoleń. W ostatnich latach można zauważyć otwartość na religijność i spadek nastrojów antyreligijnych. Przejawia się to w różnych formach, w tym w alternatywnych formach bycia Kościołem, badaniu alternatywnych praktyk duchowych, uważności i ponownej ocenie tradycyjnych wierzeń religijnych. Istnieje coraz większa potrzeba pomocy młodym ludziom, ponieważ znaczna grupa młodych ludzi cierpi z powodu samotności i depresji, pomimo ogólnego dobrobytu społeczeństwa. Jako salezjanie musimy odczytywać znaki czasu, aby być blisko młodych ludzi i pomagać im.

Widzimy znaki nadziei dla Kościoła, przynoszone przez

migrujących chrześcijan przybywających do Europy oraz przez zmiany demograficzne, kulturowe i życiowe w wielu lokalnych społecznościach. We wspólnocie salezjańskiej w Hassel często gromadzą się młodzi chrześcijańscy imigranci z Bliskiego Wschodu, wnosząc swoją żywą wiarę, możliwości i pozytywny wkład w naszą wspólnotę salezjańską.

„Wszystko to daje mi wspaniałe uczucie i uświadamia mi, jak dobrze jest móc pracować tutaj, w kraju, który początkowo jest dla mnie obcy”.

Módlmy się, aby zapał misyjny zawsze płonął i aby nie zabrakło misjonarzy gotowych słuchać wezwania Boga do niesienia Jego Ewangelii na wszystkie kontynenty poprzez proste i szczere świadectwo życia.

Marco Fulgaro

Ksiądz Bosko i “la Consolata”

Najstarsza kolumna wotywna na obszarze Becchi pochodzi z 1700 roku. Została wzniesiona w dolnej części równiny w kierunku „Mainito”, gdzie spotykały się rodziny mieszkające w pradolinie „Scaiota”. Następnie stał się salezjańskim gospodarstwem rolnym, które zostało odnowione i przekształcone w dom młodzieżowy, który gości grupy młodych pielgrzymów do świątyni i domu Księdza Bosko.

To jest kolumna poświęcona *Consolacie*, z figurą Maryi Pocieszycielki Strapionych, zawsze ozdobiona wiejskimi kwiatami przynoszonymi przez czcicieli. Jan Bosko musiał przechodzić obok tego filaru wiele razy, zdejmując kapelusz i szepcząc *Zdrowaś Maryjo*, jak nauczyła go matka.

W 1958 r. salezjanie odrestaurowali starą kolumnę i uroczystym nabożeństwem zainaugurowali odnowiony kult

wspólnoty i lokalnej ludności, jak zapisano w kronice z tego roku przechowywanej w archiwach Instytutu „Bernardi Semeria”.

Ta figura *Consolaty* może być zatem pierwszym obrazem Najświętszej Maryi Panny, który Ksiądz Bosko czcił w dzieciństwie w swoim domu.

***Consolata* w Turynie**

Już jako student i seminarzysta w Chieri Ksiądz Bosko musiał udać się do Turynu, aby czcić Dziewicę Pocieszycielkę (MB I, 267-68). Jest jednak pewne, że jako nowy kapłan odprawił swoją drugą Mszę św. właśnie w sanktuarium *Consolaty*, „aby podziękować – jak napisał – Wielkiej Dziewicy Maryi za niezliczone łaski, które uzyskała dla mnie od swego Boskiego Syna Jezusa” (MO 115).

W czasach wędrownego Oratorium bez stałego miejsca zamieszkania, Ksiądz Bosko udawał się ze swoimi chłopcami do jakiegoś kościoła w Turynie na niedzielną Mszę Świętą, a najczęściej udawali się właśnie do *Consolaty* (MB II, 248; 346).

W maju w latach 1846-47 r., aby podziękować Dziewicy Pocieszycielce za to, że w końcu dała im stabilny dom, zabierał tam swoich młodych ludzi, aby przystąpili do Komunii Świętej, podczas gdy dobrzy Ojcowie Oblaci Maryi Dziewicy, którzy sprawowali posługę w Sanktuarium, angażowali się w słuchanie ich spowiedzi (MB II, 430).

Kiedy latem 1846 r. Ksiądz Bosko poważnie zachorował, jego chłopcy nie tylko okazali swój smutek we łzach, ale obawiając się, że ludzkie środki nie wystarczą do jego wyzdrowienia, od rana do wieczora modlili się na zmianę w Sanktuarium *Consolaty*, aby Maryja Najświętsza zachowała ich chorego przyjaciela i ojca.

Byli tacy, którzy składali nawet dziecinne śluby i tacy, którzy pościli o chlebie i wodzie, aby Matka Boża ich wysłuchiwała. Zostali wysłuchani, a ksiądz Bosko obiecał Bogu, że nawet jego ostatnie tchnienie będzie dla nich.

Wizyty księdza Bosko i jego chłopców w *Consolacie* trwały nadal. Zaproszony pewnego razu do zaśpiewania Mszy św.

w sanktuarium ze swoją młodzieżą, przybył o wyznaczonej godzinie z improwizowaną „Schola cantorum”, przynosząc ze sobą partyturę „mszy”, którą skomponował na tę okazję.

Organistą w sanktuarium był słynny mistrz Bodoira, którego Ksiądz Bosko zaprosił do organów. Ten ostatni nawet nie spojrzał na partyturę księdza Bosko, ale kiedy miał zagrać muzykę, w ogóle jej nie zrozumiał i, opuszczając, poiritywany, stanowisko organisty, wyszedł.

Ksiądz Bosko usiadł wtedy przy organach i akompaniował do Mszy św. według swojej kompozycji usianej znakami, które tylko on mógł zrozumieć. Młodzi, którzy wcześniej gubili się w nutach słynnego organisty, kontynuowali do końca bez podpowiedzi, a ich srebrzyste głosy przyciągnęły podziw i sympatię wszystkich wiernych obecnych na nabożeństwie (MB III, 148).

Od 1848 do 1854 r. Ksiądz Bosko towarzyszył swoim chłopcom w procesji ulicami Turynu do *Consolaty*. Jego młodzież śpiewała po drodze pieśni pochwalne na cześć Maryi, a następnie uczestniczyła we Mszy Świętej, którą celebrował.

Kiedy 25 listopada 1856 r. zmarła mama Małgorzata, ksiądz Bosko poszedł tego ranka odprawić Mszę św. w podziemnej kaplicy sanktuarium Consolata, zatrzymując się na długą modlitwę przed obrazem Maryi Pocieszycielki, błagając Ją, aby była matką dla niego i jego dzieci. Maryja spełniła jego modlitwy (MB V, 566).

Ksiądz Bosko w sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki nie tylko miał okazję kilkakrotnie odprawić Mszę świętą, ale pewnego dnia zapragnął także do niej służyć. Wchodząc do sanktuarium, aby złożyć wizytę, usłyszał sygnał do rozpoczęcia Mszy św. i zdał sobie sprawę, że brakuje ministranta. Wstał, poszedł do zakrystii, wziął mszał i z pobożnością służył do Mszy świętej (MB VII, 86).

Obecność księdza Bosko w sanktuarium nigdy nie ustała, zwłaszcza z okazji nowenny i święta Matki Bożej Pocieszenia.

Statuetka Pocieszycielki w kaplicy Pinardiego

2 września 1847 r. ksiądz Bosko kupił za 27 lirów figurkę Maryi Pocieszycielki i umieścił ją w kaplicy Pinardiego.

W 1856 r., kiedy kaplica została zburzona, ks. Franciszek Giacomelli, towarzysz seminarium i wielki przyjaciel Księdza Bosko, chcąc zachować dla siebie to, co nazywał najznamienitszym zabytkiem fundacji Oratorium, zabrał statuetkę do Avigliana do domu rodzinnego.

W 1882 r. jego siostra kazała zbudować w domu filar z niszą i umieścić tam cenną relikwię.

Kiedy salezjanie dowiedzieli się, po wymarciu rodziny Giacomelli, o filarze w Avigliana, udało im się odzyskać starą figurkę. 12 kwietnia 1929 r. powróciła ona do Oratorium w Turynie po 73 latach od dnia, w którym ksiądz Giacomelli usunął ją z pierwszej kaplicy (E. GIRAUDI, *L'Oratorio di Don Bosco, Torino, SEI, 1935, s. 89-90*).

Dziś ta historyczna figurka pozostaje jedyną pamiątką przeszłości w nowej kaplicy Pinardiego, stanowiąc jej najdroższy i najcenniejszy skarb.

Ksiądz Bosko, który szerzył kult Maryi Wspomożycielki na całym świecie, nigdy nie zapomniał swojego pierwszego nabożeństwa do Dziewicy, czczonej od dzieciństwa przy filarze Becchi pod wizerunkiem *Consolaty*. Kiedy przybył do Turynu jako młody kapłan, w heroicznym okresie swojego Oratorium, czerpał światło i radę, odwagę i pocieszenie dla misji, którą Pan mu powierzył, od Dziewicy Pocieszycielki w Jej Sanktuarium.

Dlatego też słusznie nadano mu tytuł jednego z Turyńskich Świętych.

Edmond Obrecht. Jadłem obiad ze świętym

Emocje ze spotkania z księdzem Bosko w biografii słynnego opata.

Dzisiaj dość łatwo jest spotkać świętego „z ołtarza”, zdarzyło mi się to kilka razy. Spotkałem ich kilku: kardynała Mediolanu Ildefonsa Schustera (który mnie bierzmował) oraz papieży Jana XXIII i Pawła VI; z Matką Teresą rozmawiałem, z papieżem Janem Pawłem II nawet jadłem obiad. Ale sto lat temu nie było to takie łatwe, więc osobiste podejście do świętego „z ołtarza” było doświadczeniem, które pozostało wyryte w umyśle i sercu szczęśliwej osoby. Tak było w przypadku francuskiego opata trapistów ojca Edmonda Obrechta (1852-1935). Już w 1934 roku, kiedy ksiądz Bosko został kanonizowany, trzy dni po uroczystej ceremonii, zwierzył się redaktorowi amerykańskiego tygodnika katolickiego *Louisville Record* ze swojej wielkiej radości, że osobiście poznał nowego świętego, uścisnął mu dłoń, a nawet zjadł z nim obiad.

Co się stało? Epizod ten został opisany w jego biografii.

Cztery godziny z Księdzem Bosko

Urodzony w Alzacji w 1852 r., Edmond Obrecht został mnichem trapistą w wieku 23 lat. Gdy tylko został kapłanem w 1879 r., ojciec Edmond został wysłany do Rzymu jako sekretarz prokuratora generalnego trzech obserwacji trapistów, które w 1892 r. miały zostać połączone w jeden zakon z domem generalnym w Opactwie Trzech Fontann w stolicy Włoch. Podczas pobytu w Rzymie miał wolne niedziele, które wykorzystał na celebrację z braćmi cystersami w bazylice Świętego Krzyża Jerozolimskiego. Celebransem był wikariusz Rzymu, kardynał Lucido Maria Parocchi, stąd ojciec Edmond miał okazję służyć mu kilka razy podczas uroczystych nabożeństw pontyfikalnych i dobrze go poznać.

Na 14 maja 1887 r. zaplanowano konsekrację kościoła

Najświętszego Serca w Rzymie, obok dzisiejszego dworca Termini: wspaniałego kościoła, który kosztował księdza Bosko fortunę i dla którego poświęcił „ciało i duszę”, aby udało się go ukończyć. Udało mu się to i pomimo swojego zdrowia, które w tym czasie było bardzo wątłe (umrze osiem miesięcy później), chciał wziąć udział w uroczystej ceremonii konsekracji.

W tej bardzo długiej uroczystości (pięć godzin za zamkniętymi drzwiami) kard. Parocchiemu towarzyszył ojciec Edmond. Było to dla niego niezapomniane przeżycie. Napisał 50 lat później: *Podczas tej długiej ceremonii miałem przyjemność i zaszczyt siedzieć obok księdza Bosko w prezbiterium kościoła, a po konsekracji zostałem dopuszczony do tego samego stołu, co on i kardynał. To był jedyny raz w moim życiu, kiedy miałem bliski kontakt z kanonizowanym świętym, a głębokie wrażenie, jakie na mnie wywarł, pozostało w mojej pamięci przez te wszystkie długie lata.* Ojciec Edmond wiele słyszał o księdzu Bosko, który w czasach, gdy stosunki dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej z nowym Królestwem Włoch ulegały załamaniu, cieszył się wielkim szacunkiem i poważaniem ówczesnych polityków: Zanardellego, Depretisa, Nicotery. Gazety donosiły o jego interwencjach w celu rozstrzygnięcia poważnych kwestii dotyczących mianowania nowych biskupów i przejęcia własności poszczególnych diecezji.

Ojciec Edmond nie poprzestał na tym niezapomnianym doświadczeniu. Podczas późniejszej podróży przejeżdżał przez Turyn i chciał zatrzymać się i odwiedzić wielkie dzieło salezjańskie księdza Bosko. Pozostał pod jego ogromnym podziwem. Mógł się także cieszyć dniem jego beatyfikacji (2 czerwca 1929 r.).

Post Scriptum

Dzień przed konsekracją kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, 13 maja 1887 r., papież Leon XIII udzielił księdzu Bosko godzinnej audiencji w Watykanie. Był wobec niego bardzo serdeczny i nawet żartował, że ksiądz Bosko, biorąc pod uwagę jego wiek, jest bliski śmierci (był młodszy od papieża!), księdzu Bosko towarzyszyła myśl, której być może nie odważył

się wyrazić samemu papieżowi. Zrobił to kilka dni później, 17 maja, wyjeżdżając z Rzymu: zapytał go, czy mógłby pokryć całość lub część kosztów fasady kościoła: ogromna suma, 51 000 lirów [230 000 euro]. Odwaga czy zuchwałość? Niezwykła pewność siebie czy zwykła beczelność? Pozostaje faktem, że kilka miesięcy później, 6 listopada, ksiądz Bosko powrócił do tematu i poprosił o interwencję ks. Francesco della Volpe, prałata domowego Papieża, aby uzyskać – pisał – *sumę 51.000 franków, którą dobroczynność Ojca Świętego sprawiła, że miał nadzieję sam zapłacić... nasz ekonom jedzie do Rzymu, aby uregulować wydatki związane z tą budową; pójdzie do Waszej Ekscelencji po najlepszą odpowiedź, jaką może uzyskać*. Gwarantował, że *nasze sieroty w liczbie ponad trzystu tysięcy modlą się codziennie za Jego Świątobliwość*. I zakończył: *Proszę wybaczyć to moje biedne i brzydkie pismo. Nie mogę już pisać*.

Biedny ksiądz Bosko: w maju w tym kościele, celebrując przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki, płakał kilka razy, ponieważ widział, jak spełniło się marzenie dziewięciu lat; ale sześć miesięcy później jego serce wciąż było w udręce, ponieważ w chwili śmierci, którą czuł, że jest blisko, pozostawił ciężki dług, aby zamknąć rachunki tego samego kościoła.

Poświęcił na to kilka lat, „aż do ostatniego tchnienia”. Niewielu z dziesiątek tysięcy ludzi, którzy mijają go każdego dnia w drodze z dworca Termini na ulicy Marsala, wie o tym.

Wychowawcza podróż księdza Bosko (1/2)

Na drogach serca

Ksiądz Bosko płakał na widok chłopców, którzy trafili do więzienia. Tak wczoraj, jak i dziś, kalendarz zła jest nieubłagany: na szczęście tak samo jest z dobrem. I

zawsze jest go więcej. Czuję, że korzenie z wczoraj są takie same jak dzisiejsze. Podobnie jak wczoraj, inni znajdują dziś dom na ulicach i w więzieniach. Wierzę, że pamięć o księdzu dla tak wielu chłopców, którzy nie mieli swojej parafii, jest niezastąpionym termometrem do pomiaru temperatury naszej interwencji wychowawczej.

Ksiądz Bosko żył w czasach uderzającego ubóstwa społecznego. Byliśmy na początku procesu gromadzenia się młodzieży w wielkich metropoliach przemysłowych. Same władze policyjne potępiały to niebezpieczeństwo: było tak wiele *małych dzieci, które, wychowane bez zasad religii, honoru i człowieczeństwa, skończyły całkowicie gnijąc w nienawiści*, czytamy w ówczesnych kronikach. Rosnąca bieda skłaniała rzesze dorosłych i młodych ludzi do życia z rozsądku, a w szczególności do kradzieży i rozdawania jałmużny.

Nieuporządkowanie urbanistyczne spowodowało eksplozję napięć społecznych, które szły w parze z napięciami politycznymi; niedostosowani chłopcy i błędząca młodzież, pod koniec XIX wieku, zwrócili uwagę opinii publicznej, wstrząsając wrażliwością rządu.

Do tego zjawiska społecznego dołączył oczywisty pauperyzm wychowawczy. Rozpad rodziny wywołał niepokój przede wszystkim w Kościele; przewaga systemu represyjnego leżała u podstaw rosnącego młodzieńczego dyskomfortu; wpłynęło to na relacje między rodzicami a dziećmi, wychowankami i wychowawcami. Ksiądz Bosko musiał stawić czoła systemowi złożonemu ze „złych cech”, proponując wychowawczą dobroć.

Życie na granicy legalności i nielegalności tak wielu rodziców, potrzeba zdobycia środków niezbędnych do przetrwania, doprowadzi wielu młodych ludzi do wykorzenienia rodziny, do oderwania się od własnego terytorium. Miasto staje się coraz bardziej zatłoczone chłopcami poszukującymi pracy; dla wielu przybywających z daleka brakuje również kąta do spania.

Nierzadko można spotkać żebrzącą kobietę, taką jak Maria G., wykorzystującą dzieci ustawione w strategicznych punktach miasta lub przed drzwiami kościołów; często sami

rodzice powierzali swoje dzieci żebrakom, którzy wykorzystywali je, aby wzbudzić litość innych i otrzymać więcej pieniędzy. Brzmi to jak kserokopia wypróbowanego i przetestowanego systemu w dużym południowym mieście: wynajmowanie cudzych dzieci, aby wzbudzić litość przechodniów i uczynić żebractwo bardziej opłacalnym.

Prawdziwym źródłem dochodu była jednak kradzież: zjawisko, które w XIX-wiecznym Turynie rozrosło się i stało nie do powstrzymania. W dniu 2 lutego 1845 r. dziewięciu młodzieńców w wieku od jedenastu do czternastu lat stanęło przed komisarzem policji Wikariatu, oskarżonych o obrabowanie księgarni z licznych tomów ... i różnych artykułów papierniczych, używając do tego celu wytrycha. Nowa fala *borsajuoli* przynosiła ciągłe skargi mieszkańców. Prawie zawsze były to porzucone dzieci, bez rodziców, krewnych i środków do życia, bardzo biedne, przeganiane i porzucane przez wszystkich, które w końcu kradły.

Obraz dewiacji nieletnich był porażający: przestępczość i stan porzucenia tak wielu chłopców rozprzestrzeniał się jak pożar. Rosnąca liczba „łobuzów”, „lekkomyślnych złodziei” na ulicach i placach była jednak tylko jednym z aspektów powszechnej sytuacji. Kruchość rodziny, osłabienie ekonomiczne, ciągła i silna imigracja ze wsi do miasta podsycały niepewną sytuację, wobec której struktury polityczne czuły się bezsilne. Niepewność narasta, gdy przestępczość organizuje się i przenika do struktur publicznych. Pojawiają się pierwsze przejawy przemocy ze strony zorganizowanych gangów, działające poprzez nagłe i powtarzające się akty zastraszania, mające na celu stworzenie klimatu napięcia społecznego, politycznego i religijnego.

Zostało to wyrażone przez gangi, znane jako „cocche”, które rozprzestrzeniły się w różnych liczbach, przyjmując różne nazwy od dzielnic, w których się znajdowały. Ich jedynym celem było *przeszkadzanie pasażerom, znęcanie się nad nimi, jeśli się poskarżyli, popełnianie nieprzyzwoitych czynów wobec kobiet i atakowanie niektórych odizolowanych żołnierzy lub dowódców*. W rzeczywistości nie była to kwestia

stowarzyszeń przestępczych, ale raczej agregacji, tworzonych nie tylko przez Turyńczyków, ale także przez imigrantów: młodych ludzi w wieku od szesnastu do trzydziestu lat, którzy gromadzili się na spontanicznych spotkaniach, zwłaszcza w godzinach wieczornych, dając upust swoim napięciom i frustracjom dnia. To właśnie w tej sytuacji w połowie XIX wieku rozpoczęła się działalność księdza Bosko. Nie byli to biedni chłopcy, przyjaciele i towarzysze dzieciństwa z jego ziemi Becchi w Castelnuovo, nie byli to dzielni młodzi mężczyźni z Chieri, ale „wilki, awanturnicy, łobuzy” jego marzeń.

To właśnie w tym świecie konfliktu politycznego, w tej winnicy, w której obficie sieje się chwast, na rynku młodych broni, wynajętych do deprawacji, wśród tych młodych ludzi bez miłości i niedożywionych na ciełe i duszy, Ksiądz Bosko jest powołany do pracy. Młody ksiądz słucha, wychodzi na ulice: widzi, jest poruszony, ale tak konkretny jak był, zakasuje rękawy; ci chłopcy potrzebują szkoły, edukacji, katechizmu, wyszkolenia do pracy. Nie ma czasu do stracenia. Są młodzi: muszą nadać sens swojemu życiu, mają prawo mieć czas i środki na naukę, na naukę zawodu, ale także czas i przestrzeń, by być szczęśliwymi, by się bawić.

Idźcie, rozejrzyjcie się!

Siedzący tryb życia z zawodu lub z wyboru, skomputeryzowany w myśleniu i działaniu, grozi utratą oryginalności *bycia*, dzielenia się, wzrastania *razem*. Ksiądz Bosko nie żył w epoce gotowych rozwiązań: pozostawił ludzkości pedagogię *towarzystwa*, duchową i fizyczną przyjemność życia obok chłopca, małego wśród małych, ubogiego wśród ubogich, kruchego wśród kruchych.

Ksiądz Cafasso, jego przyjaciel i przewodnik duchowy, znał księdza Bosko, znał jego gorliwość o dusze, wyczuwał jego pasję do tej rzeszy chłopców; namawiał go, by wyszedł na ulice. *Idź, rozejrzyj się*. Od pierwszych niedziel kapłan, który pochodził z rolnictwa, kapłan, który nie znał swojego ojca, wyszedł, aby zobaczyć nędzę przedmieść miasta.

Był zszokowany. Spotkał wielu młodzieńców w różnym wieku, zeznał jego następcę, ks. Rua, którzy włóczyli się po ulicach i placach, zwłaszcza na obrzeżach miasta, bawiąc się, awanturując, przeklinając, a nawet robiąc gorszące rzeczy.

Wchodzi na place budowy, rozmawia z robotnikami, kontaktuje się z pracodawcami; odczuwa emocje, które naznaczą go do końca życia, kiedy spotyka tych chłopców. A czasami znajduje tych biednych „murarzy” leżących na ziemi w kącie kościoła, zmęczonych, sennych, niezdolnych do słuchania bezsensownych kazań o ich włóczęgowskim życiu. Być może było to jedyne miejsce, w którym mogli znaleźć trochę ciepła po całym dniu trudu, zanim wyruszyli w poszukiwaniu miejsca na spędzenie nocy. Wchodzili do sklepów, wędrowali po targowiskach, odwiedzali rogi ulic, gdzie było wielu żebrzących chłopców. Wszędzie źle ubrani i niedożywieni chłopcy; jest świadkiem scen nadużyć i wykroczeń, których bohaterami są zawsze chłopcy.

Po kilku latach przeniósł się z ulic do więzień. Przez dwadzieścia nieprzerwanych i wytrwałych lat odwiedzałem królewskie więzienia w Turynie, a zwłaszcza więzienia senatorskie; potem nadal tam chodziłem, ale już nie regularnie... (MB XV, 705).

Ileż nieporozumień na początku! Ile obelg! W tym miejscu sutanna była nie na miejscu, być może utożsamiana z jakimś źle szanowanym przełożonym. Zbliżył się do tych „wilków”, wściekłych i nieufnych; słuchał ich opowieści, ale przede wszystkim uczynił ich cierpienie swoim.

Zrozumiał dramat tych chłopców: sprytni wyzyskiwacze wepchnęli ich do tych cel. I stał się ich przyjacielem. Jego prosty i ludzki sposób bycia przywrócił każdemu z nich godność i szacunek.

Trzeba było coś zrobić i to szybko; trzeba było wymyślić inny system, by stanąć po stronie tych, którzy zbłądzili. Kiedy pozwalał mu na to czas, spędzał całe dni w więzieniach. W każdą sobotę chodził tam z pełnymi workami, raz tytoniu, raz bochenków chleba, ale w szczególności w celu troski o młodych... aby im pomóc, zaprzyjaźnić się z nimi, a tym

samym zachęcić ich do przyjsia do oratorium, kiedy mieli szczęście opuścić miejsce zatracenia „. (MB II, 173)

Do *Generała* – Domu Poprawczego otwartego w Turynie 12 kwietnia 1845 r., przychodzili – jak stwierdzono w regulaminie Domu Karnego – *młodzi gromadzeni i kierowani metodą wspólnej pracy, ciszy i nocnej segregacji w specjalnych celach, skazywani na karę poprawczą za działanie bez rozeznania podczas popełnianego przestępstwa oraz młodzi ludzie wspierani w więzieniu z miłości ojcowskiej*. Taki był kontekst niezwykłej wycieczki do Stupinigi zorganizowanej przez samego księdza Bosko, za zgodą ministra spraw wewnętrznych Urbano Rattazziego, bez straży, opartej jedynie na wzajemnym zaufaniu, zaangażowaniu sumienia i fascynacji wychowawcy. Chciał poznać „powód, dla którego państwo nie ma wpływu na tych młodych”, który miał on sam. *Siła, którą mamy, jest siłą moralną: w przeciwieństwie do państwa, które wie tylko, jak rozkazywać i karać, mówimy przede wszystkim do serca młodzieży, a nasze słowo jest słowem Bożym*.

Znając system życia przyjęty w *Generała*, wyzwanie rzucone przez młodego piemontskiego księdza nabiera niewiarygodnej wartości: poprosić o dzień „przepustki” dla wszystkich młodych więźniów. To było szaleństwo i taka była prośba Księdza Bosko. Uzyskał pozwolenie wiosną 1855 roku. Całość zorganizował sam ksiądz Bosko, z pomocą samych chłopców. Zgoda, jaką otrzymał od ministra Rattazziego, była z pewnością oznaką szacunku i zaufania dla młodego kapłana. Doświadczenie wyprowadzenia chłopców z tego zakładu poprawczego w całkowitej wolności i sprowadzenia ich wszystkich z powrotem do więzienia, pomimo tego, co zwykle miało miejsce wewnątrz struktury więziennej, jest niezwykle. Jest to triumf apelu do zaufania i sumienia, jest to testowanie idei, doświadczenia, które poprowadzi go przez całe życie, aby postawić na zasoby ukryte w sercach tak wielu młodych ludzi skazanych na nieodwracalną marginalizację.

Doprzodu i w zakasanych rękawach

Nawet dzisiaj, w innym kontekście kulturowym i

społecznym, intuicje księdza Bosko wcale nie mają formy przestarzałych, ale nadal pozostają proaktywne. Przede wszystkim w dynamice resocjalizacji młodych, którzy weszli w obieg karny, zaskakuje duch pomysłowości w tworzeniu dla nich konkretnych możliwości pracy.

Dziś mamy problem z oferowaniem możliwości zatrudnienia naszym nieletnim zagrożonym. Ci, którzy pracują w sektorze społecznym, wiedzą, jak trudno jest przezwyciężyć biurokratyczne mechanizmy i narzędzia, aby zrealizować, na przykład, proste dotacje na pracę dla nieletnich. Dzięki zwinnym formułom i strukturom, księdzu Bosko udało się zrealizować rodzaj *powierzenia* chłopców pracodawcom, pod opieką wychowawczą gwaranta.

Pierwsze lata życia kapłańskiego i apostołskiego księdza Bosko były naznaczone ciągłym poszukiwaniem właściwego sposobu na wyciągnięcie chłopców i młodych mężczyzn z niebezpieczeństwa ulicy. Plany były jasne w jego umyśle, tak jak zakorzeniona w jego umyśle i duszy była metoda wychowawcza. *Nie biciem, ale łagodnością*. Był również przekonany, że przemiana wilków w baranki nie jest łatwym zadaniem. Ale miał po swojej stronie Opatrzność Bożą.

A kiedy stawał w obliczu bezpośrednich problemów, nigdy się nie wycofywał. Nie był typem, który *dyskutował* o socjologicznej kondycji nieletnich, nie był też kapłanem politycznych czy formalnych kompromisów; był święty w swoich dobrych intencjach, ale był bardzo wytrwały i konkretny w ich realizacji. Miał wielką gorliwość o zbawienie młodzieży i nie było przeszkód, które mogłyby uwarunkować tę świętą pasję, która wyznaczała każdy krok i przerywała każdą godzinę jego dnia.

Spotykać w więzieniach tłumy młodzieży, a nawet dzieci w wieku od dwunastu do osiemnastu lat, wszystkich zdrowych, krzepkich i o rozbudzonej pomysłowości; widzieć ich tam bezczynnych i pogryzionych przez owady, walczących o duchowy i doczesny chleb, odpokutowujących w tych miejscach kary za grzechy wczesnej deprawacji, przeraża młodego kapłana. Widzi w tych nieszczęśnikach uosobienie hańby ojczyzny, hańby rodziny,

hańby samych siebie; przede wszystkim widzi dusze odkupione i dotknięte krwią Boga cierpiącego, tkwiące w wadach i w największym niebezpieczeństwie wiecznego zatracenia. Kto wie, czy gdyby mieli PRZYJACIELA, który z miłością opiekowałby się nimi, pomagał im i pouczał ich o religii w dni świąteczne, kto wie, czy nie uchroniliby się przed złem i ruiną i czy nie uniknęliby przychodzenia i powracania do tych miejsc nieszczęścia? Z pewnością przynajmniej liczba tych małych więźniów zostałaaby znacznie zmniejszona. (MB II, 63)

Zakasał rękawy i oddał się ciałem i duszą zapobieganiu temu złu; dał cały swój wkład, swoje doświadczenie, ale przede wszystkim swoją wnikliwość w podejmowaniu własnych inicjatyw lub inicjatyw innych stowarzyszeń. To właśnie zwolnienie z więzienia zaniepokoiło zarówno rząd, jak i prywatne „stowarzyszenia”. To właśnie w 1846 r. utworzono autoryzowaną przez rząd strukturę stowarzyszeniową, która przypominała, przynajmniej w swoich intencjach i pod pewnymi względami, to, co dzieje się dzisiaj we włoskim systemie karnym dla nieletnich. Nazwano ją *Królewskim Towarzystwem Patronatu nad Młodymi Ludźmi Zwolnionymi z Domu Edukacji Poprawczej*. Jego celem było wspieranie młodych ludzi zwolnionych z *Generali*.

Uważna lektura statutu prowadzi nas z powrotem do niektórych środków karnych, które są obecnie przewidziane jako środki alternatywne dla więzienia.

Członkowie Towarzystwa dzielili się na „działających”, którzy przyjmowali urząd opiekunów, „członków płacących” i „działających członków płacących”. Ksiądz Bosko był „członkiem działającym” Ksiądz Bosko przyjął kilku, ale ze zniechęcającymi wynikami. Być może to właśnie te niepowodzenia sprawiły, że zdecydował się poprosić władze o wysłanie chłopców w sposób prewencyjny.

Nie jest tutaj ważne, aby zajmować się relacją między księdzem Bosko, domami poprawczymi i służbami pomocniczymi, ale raczej przypomnienie uwagi, jaką Święty poświęcił tej grupie nieletnich. Ksiądz Bosko znał serca młodych mężczyzn z *Generali*, ale przede wszystkim miał na

myśli coś więcej niż pozostawianie obojętnym na moralną i ludzką degradację tych biednych i nieszczęśliwych więźniów. Kontynuował swoją misję: nie porzucił ich: *Odkąd rząd otworzył ten zakład karny i powierzył jego kierownictwo Towarzystwu Świętego Piotra w Okowach, Ksiądz Bosko mógł od czasu do czasu odwiedzać tych biednych młodych ludzi [...]. Za zgodą dyrektora więzień uczył ich katechizmu, głosił im kazania, słuchał ich spowiedzi i wiele razy bawił się z nimi podczas rekreacji, tak jak robił to ze swoimi synami z Oratorium* (BS 1882, n. 11, s. 180).

Zainteresowanie księdza Bosko młodymi w trudnej sytuacji koncentrowało się z czasem w Oratorium, prawdziwym wyrazie pedagogiki prewencyjnej i resocjalizacyjnej, będącej otwartą i wielofunkcyjną służbą społeczną. Ksiądz Bosko miał bezpośredni kontakt z kłótliwą, agresywną młodzieżą, ocierającą się o przestępczość około 1846-50 roku. Są to spotkania z bandami, gangami lub grupami osiedlowymi będącymi w stałym konflikcie. Historia opowiada o czternastoletnim chłopcu, synu pijaka i antyklerykalnego ojca, który, będąc w Oratorium w 1846 r., rzuca się na oślep w różne zajęcia rekreacyjne, ale odmawia uczestnictwa w nabożeństwach, ponieważ zgodnie z naukami ojca nie chce stać się „spleśniałym i kretyńskim”. Ksiądz Bosko zafascynował go tolerancją i cierpliwością, co sprawiło, że w krótkim czasie zmienił swoje zachowanie.

Ksiądz Bosko był również zainteresowany podjęciem się zarządzania instytucjami resocjalizacyjnymi i poprawczymi. Propozycje w tym względzie pochodziły z różnych stron. Były pewne próby i kontakty, ale projekty i propozycje porozumień spełzły na niczym. Wszystko to wystarczy, aby pokazać, jak bardzo Księdzu Bosko leżał na sercu problem wyrzutków społecznych. A jeśli pojawiał się opór, to zawsze wynikał on z trudności w stosowaniu systemu prewencyjnego. Wszędzie tam, gdzie znajdował „mieszankę” systemu represyjnego i prewencyjnego, kategorycznie odmawiał, podobnie jak jasno odrzucał wszelkie denominacje lub struktury, które przywracały ideę „poprawczaka”. Uważna lektura tych prób ujawnia fakt, że

ksiądz Bosko nigdy nie odmówił pomocy chłopcu w trudnej sytuacji, ale był przeciwny zarządzaniu instytucjami, domami poprawczymi lub kierowaniu dziełami o oczywistym kompromisie edukacyjnym.

Bardzo interesująca jest rozmowa, która miała miejsce między księdzem Bosko a Crispim [Francesco Crispi – ówczesny minister spraw wewnętrznych – przyp. tłum.] w Rzymie w lutym 1878 roku. Crispi poprosił księdza Bosko o wiadomości na temat postępów jego pracy, a w szczególności mówił o systemach edukacyjnych. Ubolewał nad niepokojami, które miały miejsce w zakładach karnych. Była to rozmowa, w której minister był zafascynowany analizą księdza Bosko; poprosił go nie tylko o radę, ale także o program dla tych domów poprawczych (MB XIII, 483).

Odpowiedzi i propozycje księdza Bosko spotkały się z sympatią, ale nie z pozytywną odpowiedzią: rozdzźwięk między światem religijnym i politycznym był silny. Ksiądz Bosko wyraził swoją opinię, wskazując różne kategorie chłopców: łobuzów, rozproszonych i dobrych. Dla świętego wychowawcy istniała nadzieja na sukces dla wszystkich, nawet dla „łobuzów”, jak wówczas określał chłopców, których dziś nazywamy zagrożonymi.

Niech nie staną się gorsi. ... Z czasem pozwolą, aby nabyte dobre zasady przyniosły później efekt... jednak wielu ogranicza się do rozumu. Jest to wyraźna odpowiedź i być może najbardziej interesująca.

Po wspomnieniu o różnicy między dwoma systemami edukacyjnymi, określa, które dzieci należy uznać za zagrożone: *te, które wyjeżdżają do innych miast w poszukiwaniu pracy, te, których rodzice nie mogą lub nie chcą się nimi opiekować, włóczędzy, którzy wpadają w ręce bezpieczeństwa publicznego.* Wskazuje na niezbędne i możliwe środki: *święteczne ogrody rekreacyjne tygodniowa opieka nad osobami zatrudnionymi w hospicjach i domach opieki ze sztuką i rzemiosłem oraz z koloniami rolniczymi.*

Nie proponuje bezpośredniego zarządzania instytucjami edukacyjnymi przez rząd, ale odpowiednie wsparcie

w zakresie budynków, wyposażenia i dotacji finansowych oraz przedstawia wersję systemu prewencyjnego, która zachowuje podstawowe elementy, bez wyraźnego odniesienia religijnego. Poza tym pedagogika serca nie mogła ignorować problemów społecznych, psychologicznych i religijnych.

Ksiądz Bosko przypisuje ich błędne prowadzenie nieobecności Boga, niepewności zasad moralnych, zepsuciu serca, zaćmieniu umysłu, niezdolności i niedbałości dorosłych, zwłaszcza rodziców, niszczącemu wpływowi społeczeństwa i celowemu negatywnemu działaniu „złych towarzyszy” lub braku odpowiedzialności wychowawców.

Ksiądz Bosko stawia na pozytyw: wolę życia, zamiłowanie do pracy, ponowne odkrycie radości, solidarność społeczną, ducha rodzinnego, zdrową zabawę.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

ks. Alfonso Alfano, sdb

Ręce Boga

Pewien mistrz podróżował z uczniem, któremu powierzono opiekę nad wielbłądem. jednego wieczoru, po przybyciu do gospody, uczeń był tak zmęczony, że nie uwiązał zwierzęcia.

Mój Boże – modlił się, kładąc się – zaopiekuj się wielbłądem: powierzam go Tobie.

Następnego dnia rano wielbłąda już nie było.

– Gdzie jest wielbłąd? – zapytał mistrz.

– Nie wiem, – odpowiedział uczeń – Mistrz musi zapytać o to Boga! Wczoraj wieczorem byłem tak zmęczony, że powierzyłem Jemu naszego wielbłąda. To z pewnością nie moja wina, że uciekł lub został skradziony. Wyraźnie poprosiłem Boga, aby czuwał nad nim. On jest za to odpowiedzialny. Mistrz zawsze

mnie namawia, żebym miał jak największe zaufanie do Boga, prawda?

– Miej największą ufność w Bogu, ale najpierw przywiąż swojego wielbłąda – odpowiedział mistrz. Bo Bóg nie ma innych rąk niż twoje.

Tylko Bóg może dać wiarę;

ty natomiast możesz dać swoje świadectwo.

Tylko Bóg może dać nadzieję;

ty natomiast możesz wzbudzić zaufanie w swoich braciach.

Tylko Bóg może dać miłość;

ty natomiast możesz uczyć innych miłości.

Tylko Bóg może dać pokój;

ty natomiast możesz zasiać jedność.

Tylko Bóg może dać siłę;

ty natomiast możesz dać wsparcie zniechęconym.

Tylko Bóg jest drogą;

ty natomiast możesz wskazać drogę innym.

Tylko Bóg jest światłem;

ty natomiast możesz sprawić, że będzie ono świecić w oczach wszystkich.

Tylko Bóg jest życiem;

ty natomiast możesz wzbudzić w innych pragnienie życia.

Tylko Bóg może zrobić to, co wydaje się niemożliwe;

ty natomiast możesz zrobić to, co jest możliwe.

Bóg sam sobie wystarcza;

On jednak woli liczyć na ciebie.

(Piosenka brazylijska)